80 LAT
CZWARTEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

Sport

20 listopada 2025
NR 270 (18361)



Dobry los poproszę!

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport 4915b2ebfb

Z DRUGIEJ STRONY



Michał Zichlarz

Rywale do obicia

Co wiemy przed dzisiejszym losowaniem? Wiadomo, że półfinał barażu do mistrzostw świata zagramy 26 marca u siebie, a naszym rywalem będzie ktoś z kwartetu: Irlandia, Albania, Bośnia i Hercegowina, Kosowo. Nie ma nas w pierwszym koszyku, ale to już nie zależało od naszej reprezentacji. Potknęła się na finiszu Dania, która kosztem Szkocji zagra tylko w europejskim play-offie i losowana będzie z pierwszego koszyka. O tyle warto było tam być, że w ten sposób unikało się faworytów barażów czyli Włochów, z którym nikt pewnie nie będzie chciał grać, bo wiadomo – mimo że przeżywają trudny okres, mimo że dwa razy z rzędu przegrali baraże o mundial, w 2017 ze Szwecją, a potem z Macedonią Północną - to jednak wiadomo, jakiej klasy jest to rywal.

Najpierw jednak trzeba pokonać półfinałową przeszkodę. W meczu u siebie podejmiemy rywala z Zielonej Wyspy albo z Bałkanów. Z kim najlepiej byłoby zagrać? Spójrzmy na bilans jaki mamy z naszymi potencjalnymi przeciwnikami. Z Irlandią dotychczas mierzyliśmy się aż 28 razy. To jedna z tych reprezentacji, z którymi w swojej ponad stuletniej historii międzypaństwowych meczów mierzyliśmy się najczęściej. Więcej razy graliśmy tylko z naszymi bratankami Madziarami, którzy przepadli w eliminacjach właśnie w starciu z Wyspiarzami, tracąc decydującego gola w 6 minucie doliczonego czasu po trafieniu niesamowitego Troya Parrota – zdobył wszystkie pięć goli dla Irlandczyków w zmaganiach z Portugalią (2:0) i Węgrami (3:2)!

Z Węgrami graliśmy 34 razy, z Rumunami nawet o dwa więcej, bo 36 gier i jeszcze Finowie - 35 spotkań. Z Irlandią na 28 gier, to 11 naszych zwycięstw, tyle samo remisów i sześć przegranych.

Albania? Jeszcze świeżo mamy w pamięci niesławną porażkę 0:2 w Tiranie poniesioną we wrześniu 2023 roku w eliminacjach do niemieckiego Euro, po której pracę stracił Fernando Santos, a zastąpił go Michał Probierz. Na 15 gier jednak aż 10 to nasze wygrane, trzy remisy i tylko dwie porażki. Z takiej dobrej statystyki nie ma jednak co wyciągać daleko idących wniosków, bo Albańczycy teraz to inna drużyna niż jeszcze kilka czy kilkanaście lat temu. To już nie jest słabeusz.

Z Bośnią po raz ostatni mierzyliśmy się za selekcjonerskich czasów Jerzego Brzęczka w Lidze Narodów 2020/21 i zanotowaliśmy dwie wygrane. W Zenicy w październiku 2020, gdzie po trafieniach Kamila Glika i Kamila Grosickiego wygraliśmy 2:1 i miesiąc później we Wrocławiu, gdzie była wysoka wygrana 3:0 (dwa gole Roberta Lewandowskiego i jedno z pięciu trafień w narodowych barwach Karola Linetty'ego). Z pięciu meczów z Bośniakami aż cztery nasze wygrane i jeden remis. Ten padł w towarzyskim meczu w Antalyi w grudniu 2010, kiedy było 2:2 – dwie bramki Pawła Brożka. Z Kosowem, które de facto jest małą Albanią jeszcze nie graliśmy. Ten państwowy twór istnieje przecież od niedawna, nie jest uznawany przez ONZ.

Jedno jest pewne, bez względu na to, do jakiej z czterech barażowych ścieżek trafimy i z kim przyjdzie nam zagrać w półfinałowym meczu 26 marca u siebie, to trzeba wygrać! Potem dopiero myślmy o finale i o tym, żeby zagrać jeszcze lepiej niż z Holandią, kiedy to w piątek po dobrym meczu zremisowaliśmy 1:1. Żeby grać na amerykańskich mistrzostwach świata trzeba zwyciężać, innej drogi nie ma. Kadra prowadzona przez Jana Urbana po sześciu meczach pod jego wodzą ma bilans 4 wygranych oraz 2 remisów. Pokazała, że potrafi dobrze grać, zwyciężać. Stać ją na to, żeby w czerwcu i lipcu przyszłego roku zagrać na amerykańskich stadionach. Na to czekamy!

Zabawa dopiero się roz

Polska wykonała obligatoryjny plan, jakim było drugie miejsce w grupie elir dowiemy się, co czeka Biało-czerwonych dalej – w najważniejszym etapie kw

Na długo przed rozpoczęciem eliminacji było wiadomo, że celem reprezentacji Polski będzie zajęcie drugiej lokaty w grupie. Przypuszczano, że wygranie jej będzie nierealne, no chyba że udałoby się trafić z pierwszego koszyka na zespół pokroju Szwajcarii czy Austrii. Co prawda... to w teorii nadal drużyny o (przynajmniej) półkę wyżej niż Biało-czerwoni, no ale mniej jakościowe niż Francja, Anglia czy wylosowana Holandia. Zamiast Oranje mogła być też Hiszpania (ale pokonała Holandię w Lidze Narodów), więc po losowaniu było jasne, że lekko nie będzie – a Polacy muszą walczyć o baraże, które zagwarantują sobie poprzez drugie miejsce.

Lekko nie będzie

Początkowo nie było ono wcale takie pewne, co było w znacznej mierze „zasługą" porażki z Finlandią w Helsinkach. Na szczęście Jan Urban opanował pożar i wlał trochę optymizmu przed barażowymi meczami, które odbędą się w marcu. Orły wiedzą, jak się gra w play offach. W ten sposób awansowały na mundial w Katarze i na Euro w Niemczech. Najpierw pokonały w finale Szwecję na Stadionie Śląskim (półfinał przeszły walkowerem po zdyskwalifikowaniu Rosji), a potem zgniotły Estonię i po karnych ograły Walię. Polacy mają więc doświadczenie, ale to nie znaczy, że będzie łatwo.

Po tym, jak Duńczycy wtopili ze Szkocją, okazało się, że Biało-czerwoni będą losowani w barażach z drugiego koszyka. Jakie to miało znaczenie? Ano takie, że w każdej z czterech ścieżek barażowych w półfinałach przedstawiciel pierwszego koszyka zagra z czwartym, a drugiego – z trzecim. Zwycięzcy zmierzą się w finale, którego stawką będzie bilet do Ameryki Północnej. Z polskiego punktu widzenia nie było wielkiej różnicy, czy najpierw trafi się ktoś z trzeciego czy czwartego kosza, bo ich poziom był – mniej więcej – wyrównany. Chodziło jednak przede wszystkim o to, aby w potencjalnym finale nie grać z nikim z pierwszego. Zespół trenera Urbana znajdował się w tym pierwszym koszyku, ale gdy do baraży „spadła" Dania, będąca wyżej w rankingu FIFA, Polska zsunęła się do drugiego kosza. To oznacza, że jeśli przejdzie półfinał, w finale może teoretycznie zmierzyć się z kimś z grona: Włochy, Turcja, Ukraina i Dania właśnie. Lekko nie będzie...



Fot. Marcin Karczewski/Press Focus

Robert Lewandowski tłumaczący Pawłowi Wszołkowi, co musi się stać, aby Polska była losowana na mundialu

A może finał u siebie?

Co istotne, przepisy stanowią, że gospodarzem półfinału będzie drużyna z wyższego koszyka – czyli 1 i 2. Polska zatem zagra u siebie, najpewniej na Stadionie Narodowym - najpewniej wypełnionym, no chyba że UEFA wyciągnie konsekwencje za kibolskie wybryki i race na murawie. Wtedy co najmniej część obiektu może zostać zamknięta, co w Warszawie nie jest zjawiskiem nowym (patrz Legia w europejskich pucharach). Jeśli zaś chodzi o finał baraży, to gospodarz będzie losowany. Teoretycznie więc dla Polski najbardziej opłacalne będzie... trafienie z pierwszego koszyka Ukrainy. W teorii to reprezentacja najniżej notowana z tej czwórki (wg rankingu FIFA), a oprócz tego swoje mecze „domowe" – z racji wojny – rozgrywa w Polsce. Nieważne kto więc byłby formalnym gospodarzem tego starcia... w praktyce byliby nim Biało-czerwoni. Jednak zanim zaczniemy zastanawiać się nad finałem, trzeba przejść półfinał.

Tam Orły mogą trafić na kogoś z bałkańskiego lub wyspiarskiego klimatu – do wyboru: Irlandia, Albania, Bośnia i Hercegowina, Kosowo. Irlandia to 4. najczęstszy przeciwnik Polski w historii. Bilans to 28 meczów, 11 wygranych, 11 remisów, 6 porażek. Albania – rywal 22., jeśli chodzi o częstość. Bilans to 15 meczów, 10 wygranych, 3 remisy i 2 porażki. Bośniacy – rywal 53., 5 meczów, 4 wygrane i remis. Z Kosowem kadra nigdy nie grała.

Warto trafić na... Włochów

Dzisiaj odbędzie się losowanie baraży, natomiast 5 grudnia – losowanie fazy grupowej mundialu. Z przyczyn oczywistych nie będą znani wszyscy zakwalifikowani, więc poszczególne ścieżki barażowe będą losowane w ciemno jako jeden uczestnik. Tak jak przed Euro 2024 było wiadomo, że do grupy z Francją, Holandią i Austrią trafi ktoś z barażowego grona Polska/Walia/Estonia/Finlandia. Ścieżkę wygrała nasza reprezentacja. Nie miała znaczenia pozycja drużyny w rankingu FIFA – na turnieju wszyscy barażowicze (wówczas trzech) byli losowani w ciemno z koszyka 4, w teorii najsłabszego. Jak będzie w przypadku mundialu... jeszcze nie wiadomo.

FIFA na razie tego nie ogłosiła. Może pójść drogą UEFA i wszystkich wrzucić do koszy-

SELEKCJONER W ZURYCHU

■ Ceremonia odbędzie się w czwartek w Zurychu o godzinie 13.00. Polską delegację reprezentować będą sekretarz generalny Łukasz Wachowski, selekcjoner Jan Urban i dyrektor reprezentacji Adrian Mierzejewski.

Półfinały baraży w Europie zostaną rozegrane 26 marca przyszłego roku. Jeśli Polska pokona pierwszego rywala losowanego z koszyka nr 3 (na pewno zagramy u siebie), decydujący mecz o awans na MŚ podopieczni Jana Urbana rozegrają 31 marca (gospodarza wyłoni losowanie).

PODZIAŁ NA KOSZYKI

Koszyk 1: Włochy, Dania, Turcja, Ukraina
Koszyk 2: POLSKA, Walia, Czechy, Słowacja
Koszyk 3: Irlandia, Albania, Bośnia i Hercegowina, Kosowo
Koszyk 4: Rumunia, Szwecja, Macedonia Płn., Irlandia Płn.

Sport 4915b2ebfb

zkręca!

minacyjnej. Dziś
walifikacji.



z drugiego koszyka.

ka 4, gdzie będą np. Haiti, Curacao, Nowa Zelandia czy Jordania – nawet ścieżkę z Włochami. Natomiast istnieje też możliwość, że FIFA pozycję danej ścieżki barażowej w koszyku przed losowaniem fazy grupowej uzależni od jej najsilniejszej drużyny –czyli barażowicza z koszyka 1. Idąc tą drogą, ścieżka, w której znajdą się Włosi, mogłaby być losowana na MŚ nawet z koszyka 1, nawet jeśli Italia odpadłaby w trakcie baraży.

Bardziej prawdopodobny jest jednak scenariusz, że „włoska ścieżka" będzie losowana z koszyka 2, nawet jeśli – teoretycznie – wygra ją Irlandia Północna. Podobnie może być ze ścieżką duńską, zaś ścieżki turecka i ukraińska mogą być losowane z trzeciego koszyka. W tym kontekście Polakom... opłacałoby się ograć Włochy lub Danię, dzięki czemu byliby na mundialu losowani z koszyka 2. Gdyby Biało-czerwoni awansowali bezpośrednio lub sami byliby barażowym koszykiem 1, na MŚ byliby wtedy losowani z koszyka 3.

Najpierw jednak emocje losowania baraży!

Piotr Tubacki

Najpierw przejdźmy półfinał...

Sonda „Sportu" przed losowaniem baraży.

Grzegorz LATO, król strzelców MŚ 1974, były prezes PZPN

Chyba najłatwiej powinno być z Kosowem. Zaskoczony jestem brakiem awansu bezpośredniego Włochów. W finale nie chcę typować, bo najpierw przejdźmy półfinał...

Marek PAPSZUN, trener Rakowa Częstochowa

W pierwszym starciu Albania, bo dobrze już znamy tego rywala. W finale? Włochy, bo to zespół aktualnie w kryzysie.

Sławomir MAJAK, były reprezentant Polski i Widzewa Łódź

Szkoda, że nie mamy pierwszego koszyka, bo było bardzo blisko. Nie chciałbym ani Irlandii, ani Albanii w półfinale, Kosowo wydaje się najłatwiejsze. Ewentualny finał dobrze byłoby zagrać przede wszystkim u siebie. Na pewno lepiej nie trafić na Włochów ani na Turków. Najłatwiej teoretycznie powinno być z Ukrainą.

Arkadiusz RADOMSKI, 30-krotny reprezentant Polski

W półfinale chciałbym Kosowo. Uważam, że z trzeciego koszyka to najsłabsza drużyna. W ewentualnym finale też chciałbym kogoś z tych najsłabszych, jak Macedonia Północna i Irlandia Północna. Reszta jest bardzo mocna i nie mówię, że nie jesteśmy z nimi w stanie wygrać, ale byłoby to dużo trudniejsze. A gdyby hipotetycznie wygrał ktoś z pierwszego koszyka... to dobre pytanie i trudno mi się do tego odnieść. Nie wiem, czy nie wybrałbym mimo wszystko Ukrainy, tym bardziej że ten mecz i tak odbyłby się w Polsce. Na pewno gralibyśmy u siebie, więc skłoniłbym się w tym kierunku.

Jan BENIGIER, wicemistrz olimpijski z Montrealu (1976)

Nie chciałbym ani Kosowa, ani Bośni i Hercegowiny. Najbardziej chciałbym Irlandię, ponieważ to nie jest słaby zespół, a my umiemy grać z silnymi. Jak gramy ze słabymi, to my się nie mobilizujemy i gramy taki mecz, jak ten ostatni z Maltą. W finale chciałbym Włochów, ale nie dlatego, że są w kryzysie, tylko to jest uznany piłkarsko kraj. Oprócz nich może być jeszcze Dania, bo z takimi markowymi zespołami mobilizuje się cały zespół, a nawet naród.

Janusz NAWROCKI, 23-krotny reprezentant Polski

W półfinale nie chciałbym tylko żebyśmy trafili na Irlandię. Mam złe wspomnienia z rywalizacji z nimi, Wyspiarze raczej nieszczególnie nam leżą. W finale nie mam życzeń: może być każdy, bo przecież nie chodzi o to żebyśmy tylko tam pojechali. Jeśli mamy coś zdziałać, to musi o tym świadczyć pokonanie dobrego przeciwnika w kwalifikacjach. Mogliby być nawet Włosi. Awans po zwycięstwie z nimi z pewnością zrobiłby wrażenie.

Damian WARCHOŁ, napastnik Śląska Wrocław

W półfinale Bośnia i Hercegowina, bo w mojej opinii jesteśmy od tej drużyny zdecydowanie lepsi piłkarsko, a następnie Ukraina. To mogłoby być przede wszystkim fajne spotkanie pod względem kibicowskim.

Bożydar IWANOW, komentator sportowy Polsatu

Chciałbym, aby w półfinale Polacy trafili na Bośnię i Hercegowinę. Owszem, ma w ataku „starszego pana" Edina Dżeko, a także napastnika VfB Stuttgart Ermedina Demirovicia, ale komentowałem parę razy mecze eliminacyjne tej drużyny i wydaje mi się, że jest do ograna. Nie chciałbym za to reprezentacji Kosowa. To chyba najtrudniejszy rywal „do rozczytania", mający za sobą całkiem przyzwoite kwalifikacje. Niby jawi się jako najsłabszy w trzecim koszyku, ale w tym może tkwić niebezpieczeństwo. W finale pewnie życzyłbym sobie Ukrainy, bo być może nawet gdyby rywal był gospodarzem, gralibyśmy ten mecz w Polsce. A nie chciałbym Włochów – nawet jeśli dziś wszyscy traktują ich jako słabych po ich klęsce z Norwegią.

Jarosław TOMCZYK, dziennikarz tygodnika „Piłka Nożna"

Na początek najlepiej Kosowo, a potem Ukraina. Są teoretycznie najsłabsi i dają dużą szansę zagrania dwa razy u siebie bez oglądania się na los.

Bogdan KALUS, aktor teatralny i filmowy

Na najsłabszego z rywali w trzecim koszyku wygląda mi Kosowo. Natomiast wolałbym, abyśmy nie musieli grać z Bośniakami. Nieobliczalna drużyna, trochę do naszej reprezentacji podobna – oni mają Dżeko, my Lewandowskiego; ale też odmienna – to są panowie, którzy wiedzą, że zawsze trzeba grać do ostatniego gwizdka. Jeśli wygramy, z pierwszego koszyka moglibyśmy zagrać z Włochami. Myślę, że w obecnej dyspozycji są w naszym zasięgu. Rywal na „nie"? Zdecydowanie Turcy, kompletnie nieobliczalni.

(DaL, MR, PTub, pacz, MC)

Z ekstraklasy na mundial

Z interkontynentalnego barażu, który w marcu odbędzie się w Meksyku, na mistrzostwa świata może pojechać tylu piłkarzy z ekstraklasy, co z... reprezentacji Polski!

INTERKONTYNENTALNY BARAŻ, MEKSYK - MARZEC 2026

■ Dwa półfinały. Zagrają w nich Boliwia, Nowa Kaledonia, Jamajka, Surinam (dwa ostatnie zespoły nie mogą grać ze sobą). Finał 1: udział ma zapewniony Irak. Finał 2: udział ma zapewnione DR Konga. Zwycięzcy finałów awansują na mundial 2026.

BARAŻ INTERKONTYNENTALNY

Wnocy z wtorku na środę poznaliśmy wszystkich uczestników baraży, które rozegrane zostaną pomiędzy aż pięcioma futbolowymi konfederacjami. Na koniec eliminacji do poszerzonego amerykańskiego mundialu, gdzie po raz pierwszy zagra 48 reprezentacji - Europa wprowadzi cztery zespoły, a reszta świata dwa.

W międzykontynentalnym barażu czekano na ostatnich jego uczestników. Już wcześniej udział zapewnił sobie zespół nr 7 eliminacji w Ameryce Południowej, czyli Boliwia, oraz przedstawiciel Oceanii - Nowa Kaledonia. W niedzielę doszła DR Konga, która wygrała baraże w Afryce (pokonała Kamerun i Nigerię). We wtorek doszedł Irak, który okazał się lepszy w dwumeczu od Zjednoczonych Emiratów Arabskich, a kilka godzin później poznaliśmy niesamowite rozstrzygnięcia w strefie CONCACAF (piszemy o tym na stronie 5). Z Karaibów w Meksyku pod koniec marca zagra Jamajka i Surinam. Hondurasowi – uczestnikowi światowych zmagań w 1982, 2010 i 2014 – zabrakło jednej bramki strzelonej więcej.

Jak będzie wyglądał interkontynentalny baraż? Są dwie ścieżki. Dwie reprezentacje znajdujące się najwyżej w rankingu FIFA, czyli Irak (57. miejsce) i DR Konga (60.) od razu są w finale. Wystarczy im wygrać jeden mecz, żeby zagrać na MŚ 2026. Pozostała czwórka będzie się biła w Monterrey i Guadalajarze o grę w decydującym, finałowym spotkaniu. Podczas czwartkowego losowania w Zurychu osobno losowani będą przedstawiciele ze strefy CONCACAF. Jamajka z Surinamem nie może zagrać. W tej sytuacji Boliwia (76. miejsce w rankingu FIFA, najgorsze spośród 10 reprezentacji ze strefy CONMEBOL) zagra z jednym z tych zespołów i jeżeli wygra, to będzie w finale rywalizowała z DR Konga lub Irakiem. Najniżej notowana jest Nowa Kaledonia, 150. rankingu.

Jeszcze na koniec dodajmy, że z interkontynentalnego barażu na finały może pojechać kwartet piłkarzy z ekstraklasy. To dwójka z DR Konga Steve Kapuadi (Legia) i wciąż czekający na debiut Afimico Pululu (Jagiellonia), a z Iraku Amir Al-Ammari (Cracovia) i Hussein Ali (Pogoń Szczecin). To tylu piłkarzy z ekstraklasy, którzy byli przedstawicielami naszej ligi podczas meczu z Holandią, gdzie na ławce siedział kwartet: Bartosz Kapustka, Paweł Wszołek, Kamil Grosicki oraz Krystian Szcześniak.

Michał Zichlarz



Fot. fifa.com

Piłkarze Iraku w Meksyku powalczą o swój drugi mundial. Dotychczas na MŚ grali raz, w 1986 roku w... Meksyku!

Sport 4915b2ebfb

Porażki, awanse i baraże

Zakończyły się zmagania w europejskich grupach eliminacyjnych do mistrzostw świata w Ameryce Północnej.

Zakończona faza grupowa eliminacji do mistrzostw świata przyniosła sporo emocji, choć w większości przypadków faworyci nie zawiedli. Tak było w przypadku Anglików. Synowie Albionu podchodzili do rywalizacji w eliminacjach jako mała niewiadoma. Pewne oczywiście było to, że mają w drużynie świetnych piłkarzy. Trudno było jednak wywróżyć, jak zespół będzie prezentował się pod okiem nowego selekcjonera, Thomasa Tuchela. W końcu Niemiec po raz pierwszy w karierze przejął stery w reprezentacji, wcześniej osiągając sukcesy z Borussią Dortmund, PSG, Chelsea i Bayernem.

Eksperyment ten okazał się udany, ponieważ Anglicy w ośmiu spotkaniach eliminacyjnych nie stracili nawet jednej bramki (jako jedyny zespół w całych zmaganiach), wygrywając wszystkie spotkania. Tuchel sprawił, że dobry zespół prowadzony przez lata przez Garetha Southgate'a stał się niezwyciężoną maszyną. Bramkarze Jordan Pickford i Dean Henderson nie mieli wiele pracy, gdyż piłkarze z pola grali bezbłędnie.

– Mamy ustalone standardy, szczególnie podczas ostatnich kilku zgrupowań. Sądzę, że jakość naszej drużyny jest bardzo duża. Jeśli spojrzy się na wyjściowy skład i na piłkarzy, którzy wchodzą z ławki, to jasne staje się to, że lecimy na mundial jako jedni z faworytów. Za nami świetny rok z nowym trenerem i teraz czekamy na 2026! – powiedział po zakończeniu eliminacji kapitan zespołu Harry Kane, drugi najlepszy strzelec eliminacji, który ośmiokrotnie wpisywał się na listę strzelców.



Fot. Paul Chesterton/Focus Images/MB Media/Press Focus

Thomas Tuchel (z prawej) bezbłędnie radzi sobie w roli selekcjonera.

Ogromna presja

Pod tym względem angielskiego snajpera wyprzedził Erling Haaland, którego wynik strzelecki jest nie z tej ziemi. W ośmiu meczach eliminacyjnych zdobył 16 (!) goli. Jest obecnie nieprawdopodobnym piłkarzem, którego nie da się zatrzymać. Był on liderem zespołu, który w eliminacjach radził sobie fenomenalnie. Norwegowie – podobnie jak Anglicy – także awansowali na mistrzostwa świata, nie tracąc punktu. A przecież to wcale nie było takie oczywiste, bo w grupie mierzyli się z Włochami, których nie można lekceważyć, nawet jeśli są w nie najlepszej formie.

Podopieczni Stale Solbakkena nie robili sobie nic z konkurencji. Szli przez eliminacje jak walec, rozjeżdżając kolejnych rywali. Do historii przejdzie mecz u siebie z Mołdawią, który zakończył się wynikiem 11:1, ale przecież Norwegia zmiażdżyła też ekipę z Italii, dwukrotnie pokonując ją trzema bramkami różnicy (3:0 u siebie, 4:1 na wyjeździe). Ofensywna siła zespołu ze Skandynawii była zachwycająca – w sumie zdobył on 37 goli, a stracił tylko 5. To wynik wręcz nieprawdopodobny!

Dlatego już teraz norweska prasa domaga się informacji w sprawie przedłużenia kontraktu z selekcjonerem. Solbakken przedłużył umowę z norweską federacją wiosną 2023 roku i wówczas pojawiały się sceptyczne głosy w sprawie tej decyzji, ponieważ reprezentacja spisywała się poniżej oczekiwań. Teraz, gdy po 28 latach powróci na mundial, trener już dostaje pytania, czy jego umowa, która obowiązuje do końca przyszłorocznych mistrzostw, zostanie przedłużona. – Nie chcę, żeby to był kolejny powód do stresu. W tej pracy presja jest ogromna i naprawdę muszę być skupiony tylko na futbolu – przekazał Solbakken, odpowiadając na przedwczesne pytania w sprawie umowy.

Wiara czyni cuda?

Norwegowie śnić się będą wspomnianym Włochom. W trakcie eliminacji zespół przejął Gennaro Gattuso. Włosi nie byli zadowoleni z tego, że Luciano Spalletti na „dzień dobry" przegrał 0:3 ze Skandynawami, więc szybko zatrudnili byłego pomocnika Milanu. Gattuso miał uratować Italię, poprowadzić ją do zajęcia pierwszego miejsca, ale także poległ. Gdy w ostatniej kolejce zmierzył się z Norwegami, jego zespół nie miał najmniejszych szans. Choć pierwszą połowę wygrał 1:0, to w drugiej przegrał 0:4. Jeszcze w szatni po meczu z ekipą Solbakkena Gattuso próbował podbudować zespół na nadchodzące baraże. – Jesteście silni, ale musicie w to uwierzyć – powiedział do swoich piłkarzy, co wychwyciła La Gazzetta dello Sport, która z jego przemową się nie zgadza – Włoscy dziennikarze uważają, że ich zespół narodowy jest niezły pod względem sportowym, ale beznadziejny pod względem psychicznym.

Fantastyczni piłkarze

Podobnie jak Norwegowie, po 28 latach na mistrzostwa świata wracają Szkoci. Cóż jednak musieli przeżyć kibice z północy Wielkiej Brytanii, żeby ostatecznie móc cieszyć się z awansu! W ostatniej kolejce podopieczni Steve'a Clarke'a grali z Duńczykami w Glasgow. Było to bezpośrednie starcie o mundial. Jeśli mecz zakończyłby się remisem lub wygraną Danii, goście zajęliby pierwsze miejsce w grupie. Jeśli natomiast Szkoci zdobyliby trzy punkty, to wyprzedziliby skandynawską ekipę na ostatniej prostej.

Mecz przyniósł prawdziwy rollercoaster emocji – od 3 minuty gospodarze prowadzili 1:0 po genialnej przewrotce Scotta McTominaya. W drugiej połowie rywale doprowadzili do wyrównania, a po chwili... Szkocja grała w przewadze zawodnika. Znów wyszła na prowadzenie i znów... je utraciła. Dopiero w doliczonym czasie zdobyła dwa gole i przełamała złą passę, dostając się na mundial jako druga brytyjska ekipa.

– Na początku eliminacji mówiłem, że czuję presję związaną z tym, że chcemy przywrócić Szkocji radość z udziału w mistrzostwach świata. Teraz więc ta presja spadła z moich barków. Mam fantastyczną grupę piłkarzy. Nigdy się nie poddali. Od dawna powtarzałem, że są bardzo dobrzy i bardzo zdeterminowani, żeby dobrze reprezentować narodowe barwy – opowiadał po wymagającym meczu z Danią opiekun Szkotów.

Kij ma oczywiście dwa końce, więc gdy w Szkocji rozpoczęto świętowanie, w Danii zapanował smutek, ponieważ zagorzali kibice kadry Briana Riemera pod koniec wtorkowego meczu zapewne zastanawiali się, co spakują do walizki przed wylotem do Ameryki Północnej na mundial. W ostatniej chwili zostali ograbieni z marzeń.

2 mecze, 5 goli

Podobne uczucia musiały towarzyszyć fanom z Węgier. W ostatniej kolejce ich ulubieńcy mierzyli się z Irlandczykami. Do 6 minuty doliczonego czasu drużyna prowadzona przez Marco Rossiego była na drugim miejscu w tabeli, które gwarantowało baraże. Remisowała 2:2 i musiała tylko wytrwać do ostatniego gwizdka. Tego zadania nie udało się jej wykonać, bo rzutem na taśmę Troy Parrott pokonał Denesa Dibusza i sprawił, że Irlandia wygrała 3:2. To z kolei spowodowało, że Węgrzy spadli na trzecie miejsce, a w barażach zagra ekipa Heimira Hallgrimssona. Jeśli w barażach jej się powiedzie, powróci do mistrzostw świata po 24 latach przerwy.

Twarzą potencjalnego awansu będzie oczywiście Troy Parrott. Golem w doliczonym czasie przeciwko Węgrom skompletował hat trick. Samodzielnie poprowadził więc drużynę do wygranej. Co więcej, kilka dni wcześniej zapewnił reprezentacji trzy punkty w rywalizacji z Portugalią (pierwsze miejsce w grupie), dwukrotnie trafiając do siatki w wygranym 2:0 meczu. W ten sposób 23-latek w dwóch meczach ustrzelił połowę wszystkich zdobytych do tej pory przez siebie goli w narodowych barwach.

Dzień po spotkaniu z Węgrami rozmawiał z BBC i opowiadał o swoich emocjach. – Zwycięskiego gola oglądałem z 500 razy. Nie mogę przez to spać, ponieważ myślę o tym na okrągło. Zdobyłem w karierze parę goli, ale żaden nie był tak ważny, jak ten ostatni. Zazwyczaj nie bywam emocjonalny, ale tym razem... płakałem po raz pierwszy od lat. Pierwszy raz w życiu poczułem coś takiego – opisywał napastnik AZ Alkmaar, który w tym sezonie Eredivisie zdobył 6 goli w 7 meczach. Po takim finiszu Parrott, ale też cała irlandzka drużyna, ma ochotę sprawić niespodziankę w barażach i polecieć na mundial.

Kacper Janoszka

GRUPA A

1. Niemcy	6	15	16:3
2. Słowacja	6	12	6:8
3. Irlandia Płn.	6	9	7:6
4. Luksemburg	6	0	1:13

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA B

1. Szwajcaria	6	14	14:2
2. Kosowo	6	11	6:5
3. Słowenia	6	4	3:8
4. Szwecja	6	2	4:12

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA C

1. Szkocja	6	13	13:7
2. Dania	6	11	16:7
3. Grecja	6	7	10:12
4. Białoruś	6	2	4:17

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA D

1. Francja	6	16	16:4
2. Ukraina	6	10	10:11
3. Islandia	6	7	13:11
4. Azerbejdżan	6	1	3:16

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA E

1. Hiszpania	6	16	21:2
2. Turcja	6	13	17:12
3. Gruzja	6	3	7:15
4. Bułgaria	6	3	3:19

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA F

1. Portugalia	6	13	20:7
2. Irlandia	6	10	9:7
3. Węgry	6	8	11:10
4. Armenia	6	3	3:19

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA G

1. Holandia	8	20	27:4
2. Polska	8	17	14:7
3. Finlandia	8	10	8:14
4. Malta	8	5	4:19
5. Litwa	8	3	6:15

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA H

1. Austria	8	19	22:4
2. BiH	8	17	17:7
3. Rumunia	8	13	19:10
4. Cypr	8	8	11:11
5. San Marino	8	0	2:39

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA I

1. Norwegia	8	24	37:5
2. Włochy	8	18	21:12
3. Izrael	8	12	19:20
4. Estonia	8	4	8:21
5. Mołdawia	8	1	5:32

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA J

1. Belgia	8	18	29:7
2. Walia	8	16	21:11
3. Macedonia Płn.	8	13	13:10
4. Kazachstan	8	8	9:13
5. Liechtenstein	8	0	0:31

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA K

1. Anglia	8	24	22:0
2. Albania	8	14	7:5
3. Serbia	8	13	9:10
4. Łotwa	8	5	5:15
5. Andora	8	1	3:16

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA L

1. Chorwacja	8	22	26:4
2. Czechy	8	16	18:8
3. Wyspy Owcze	8	12	11:9
4. Czarnogóra	8	9	8:17
5. Gibraltar	8	0	3:28

1 – awans, 2 – baraże

Sport 4915b2ebfb



Fot. PAP/EPA

Selekcjoner Panamy Thomas Christiansen wprowadził Los Canaleros na ich drugi mundial w historii!

Łzy szczęścia i rozpaczy

Panama, Curaçao i Haiti – te zespoły awansowały na mistrzostwa świata! Emocje rozsadzały strefę CONCACAF, choć nie wszędzie było tak wesoło.

AMERYKA PÓŁNOCNA

W sumie te trzy zespoły mają... dwa udziały na mistrzostwach świata. Panama zagrała w Rosji w 2018, kończąc grupę G bez punktu i z bilansem goli 2:11, przegrywając z Belgią, Anglią i Tunezją. Haiti – starsi pamiętają – to mundial 1974 w RFN, też bez punktu, bilans 2:14 i porażki z Włochami, Argentyną oraz 0:7 z Polską. Curaçao na MŚ zadebiutuje, stając się zarazem najmniejszym uczestnikiem w historii, zarówno jeśli chodzi o populację (niecałe 160 tys., ciut mniej niż Bielsko-Biała), jak i powierzchnię (444 km. kw., administracyjna Warszawa ma 517).

O swoich nie gadam

Panamczycy wykorzystali wpadkę Surinamu, który przegrał z Gwatemalą 1:3. Spokojnie pokonali u siebie Salwador 3:0, a urodzony w Danii hiszpański selekcjoner Panamy zalał się łzami i zadedykował awans zmarłemu przed rokiem ojcu. Co ciekawe, choć Salwadorczycy nie grali w tym meczu o nic, po spotkaniu byli wściekli na swojego selekcjonera, Kolumbijczyka Hernana „Bolillo" Gomeza, który po końcowym gwizdku podszedł do piłkarzy przeciwników, gratulował im sukcesu, przytulał, a także pochwalił na konferencji pomeczowej. O swoim zespole... nie chciał mówić, za co przeprosił salwadorskich dziennikarzy. Ciekawe jest to o tyle, że to właśnie Gomez wprowadził i prowadził Panamę na rosyjskim mundialu, pracując w niej 4,5 roku! Co do Surinamu, jemu przypadło miejsce w barażu interkontynentalnym, bo w rankingu drugich miejsc o... jednego gola wyprzedził Honduras.

Doszczętnie rozbity

Przejdźmy więc do honduraskiej grupy C – gdzie ekipa La H zremisowała bezbramkowo z faworytem stawki, Kostaryką. I jedni, i drudzy... odpadli z eliminacji, bo Honduras mimo zajęcia drugiego miejsca, jak zostało wspomniane, nie załapał się na baraże interkontynentalne. Jego selekcjoner, Kolumbijczyk Reinaldo Rueda, również rozpłakał się na konferencji, tyle że z żalu i wyglądał na doszczętnie rozbitego. – Trudno to przyswoić. Chłopcy wrócą do swoich klubów, będą to musieli jakoś przetrawić. Musimy zostawić za sobą 27 miesięcy pracy i jeden cel, którego nie zrealizowaliśmy – mówił Rueda, a humory nie dopisywały również na Kostaryce. Choć tam zamiast łez były... gromy.

Meksykański selekcjoner Miguel Herrera zapewne pożegna się z posadą, bo dla Los Ticos to dopiero drugi mundial w XXI wieku, na którym nie zagrają. Po końcowym gwizdku jego piłkarze snuli się roztrzęsieni po boisku, a Herrera – co wzburzyło Kostaryką – obrócił się na pięcie i zszedł do szatni. „Nie towarzyszył swoim zawodnikom w najtrudniejszym emocjonalnie momencie" – piszą tamtejsze media, choć trener na konferencji wziął całą porażkę (3. miejsce) na siebie. Na pierwszy plan wysunął się też kapitan zespołu, słynny bramkarz Keylor Navas, który pod koniec meczu prawie pobił się z jednym z rywali, a po spotkaniu czmychnął byle szybciej do autokaru. Z tego wszystkiego skorzystało Haiti, pokonując Nikaragę, obejmując fotel lidera i awansując na mundial!

Bez największej gwiazdy

W grupie B walka o awans rozstrzygała się bezpośrednio między Jamajką a Curaçao. Padł bezbramkowy remis, który dał historyczny triumf przyjezdnym. Goście strzelili gola ze spalonego, gospodarze mieli poprzeczkę, słupek i... karnego anulowanego przez VAR w 96 minucie! Reggae Boyz wg Transfermarkt byli najwyżej wycenianą drużyną eliminacji w strefie CONCACAF, a to mimo faktu, że przez kontuzję ani razu nie zagrał ich wielki gwiazdor Leon Bailey (Roma). Razem z Surinamem będą rywalizować w barażach interkontynentalnych.

Piotr Tubacki

Grupa A

■ **Gwatemala – Surinam 3:1 (0:0)**
1:0 – Lom (49), 2:0 – Escobar (57), 3:0 – Santis (65), 3:1 – Samayoa (90+3)

■ **Panama – Salwador 3:0 (2:0)**
1:0 – Balckman (17), 2:0 – Davis (45+4), 3:0 – J. L. Rodriguez (85)

1. Panama	6	12	9:4
2. Surinam	6	9	9:6
3. Gwatemala	6	8	8:7
4. Salwador	6	3	2:11

1 – awans, 2 – baraż interkontynentalny

Grupa B

■ **Jamajka – Curacao 0:0**

■ **Trynidad i Tobago – Bermudy 2:2 (1:0)**
1:0 – Henry (9), 1:1 – Tucker (60), 1:2 – Williams (65), 2:2 – James (66)

1. Curacao	6	12	13:3
2. Jamajka	6	11	11:3
3. TiT	6	9	7:5
4. Bermudy	6	0	3:23

1 – awans, 2 – baraż interkontynentalny

Grupa C

■ **Kostaryka – Honduras 0:0**

■ **Haiti – Nikaragua 2:0 (2:0)**
1:0 – Deedson (9), 2:0 – Providence (45+1)

1. Haiti	6	11	9:6
2. Honduras	6	9	5:2
3. Kostaryka	6	7	8:6
4. Nikaragua	6	4	4:12

1 – awans

Austriacka siła

Reprezentacja Austrii po 28 latach ponownie zagra w finałach MŚ. Na mundialu juniorów świetne radzi sobie z kolei drużyna 17-latków z tego kraju.

MISTRZOSTWA ŚWIATA DO LAT 17

FIFA rewolucjonizuje rozgrywki w najmłodszej kategorii wiekowej - dotyczy to zarówno chłopców, jak i dziewcząt do lat 17. Odtąd przez pięć najbliższych lat mistrzostwa globu w tej kategorii wiekowej będą rozgrywane nie co dwa lata, jak to było od 40 lat, a co roku. Charakterystyczne, gdzie te mundiale będą się odbywały... U dziewczyn przez 5 lat będzie to Maroko (kilkanaście dni temu mistrzostwo świata obroniły tam Koreanki z Północy), a u chłopców Katar - konkretnie w Aspire Zone w Doha, gdzie znakomitych boisk nie brakuje i gdzie kilka meczów można rozgrywać równocześnie.

Helweccy mistrzowie

Właśnie tam mamy do czynienia z decydującymi rozstrzygnięciami. Nie ma już w turnieju obrońców tytułu, Niemców, którzy zostali wyeliminowani przez Burkina Faso. Nie ma też silnej Francji, która w 1/8 finału przegrała po karnych starcie z Brazylią. Są za to inni, a uwagę w ćwierćfinałowym zestawie zwraca dwójka młodych jedenastek z Europy: Szwajcarii i Austrii. Helweci po raz drugi grają w MŚ 17-latków (Polska brała w nich udział 3-krotnie) i po raz drugi mają szansę na... mistrzostwo świata! We wtorek pokonali 3:1 Irlandię, wcześniej w 1/16 finału w takich samych rozmiarach odprawili Egipt. Grupę F wygrali z 7 punktami, wyprzedzając Koreą Południową, Meksyk i Wybrzeże Kości Słoniowej. Dodajmy, że po raz pierwszy w finałach gra nie 24, a 48 drużyn!

Szwajcarzy w kategorii 17-latków mistrzem świata byli w 2009 roku, na turnieju w Nigerii, gdzie w finale pokonali gospodarzy, po bramce Harisa Seferovicia. Dziś – choć wciąż gra – można o nim mówić jako o legendzie szwajcarskiej piłki, bo w dorosłej reprezentacji zagrał w 93 meczach, w których zdobył 25 bramek. Grał i na dorosłym mundialu i na Euro. Z tamtego mistrzowskiego składu Helwetów z 2009 roku aż siedmiu zawodników przebiło się do reprezentacji (Joel Kiassumbua do DR Konga), a słynny Granit Xhaka czy Ricardo Rodriguez mają szanse wyjazdu na kolejny dorosły mundial. To tylko pokazuje, jak świetnie szkoli się pod Alpami!

Idą jak burza

Nie przenosząc się daleko - rewelacją w Katarze są młodzi Austriacy. Ich bilans na toczącym się od 3 listopada turnieju (finał za tydzień, 27 listopada) jest jeszcze lepszy niż sąsiadów. To 5 meczów i 5 zwycięstw, do tego 14 zdobytych goli! W grze o ćwierćfinał drużyna prowadzona przez doświadczonego trenera i byłego napastnika m.in. Austrii Salzburg i Rapidu Wiedeń - Hermanna Stadlera rozgromiła Anglików 4:0! Zespół oparty jest na graczach słynącego z dobrego szkolenia RB Salzburg, których w 21-osobowej kadrze jest aż dziewięciu. Gwiazdą zespołu jest Hasan Deshishku z Austrii Wiedeń, to on napędza ataki, regularnie trafia też Johannes Moser z Salzburga. Pierwszy ma zdobyte 4 bramki, Moser o jedną więcej. W 1/8 finału z Anglikami Moser trafił dwa razy, a Deshishku raz. W końcówce rezultat ustalił mający nigeryjskie korzenie obrońca Ifeanyi Ndukwe.

- Jesteśmy nastawieni na ofensywną grę i tak gramy. Jesteśmy mocni i mierzymy w mistrzostwo świata – podkreśla w rozmowie ze stroną FIFA Deshishku. W piątkowym ćwierćfinale rywalem młodych Austriaków będzie Japonia. Zwycięzca tego meczu zmierzy się w poniedziałkowym półfinale ze zwycięzcą pary Włochy -Burkina Faso.

Michał Zichlarz

MISTRZOSTWA ŚWIATA DO LAT 17, KATAR

Wyniki 1/8: Meksyk – Portugalia 0:5, Szwajcaria – Irlandia 3:1, Maroko – Mali 3:2, Brazylia – Francja 1:1, karne 4-3; Austria – Anglia 4:0, Korea Północna – Japonia 1:1, karne 4-5; Włochy – Uzbekistan 3:2, Uganda – Burkina Faso 1:1, karne 3-5. Ćwierćfinały (piątek): Portugalia – Szwajcaria, Maroko – Brazylia, Austria – Japonia, Włochy – Burkina Faso.



Fot. fifa.com

Z numerem 9 gwiazda juniorskich MŚ w Katarze, austriacki napastnik Hasan Deshishku.

Sport 4915b2ebfb

Najlepszy w historii

Rozmowa z **Yu Ito**, japońskim piłkarzem Grunwaldu Ruda Śląska, mieszkającym w Polsce od 5,5 roku, który w naszym kraju zdał (po polsku!) egzamin na licencję trenerską UEFA C

Dumny jest pan z rodaków?

- Oczywiście! Bardzo szybko zapewnili sobie awans na przyszłoroczne mistrzostwa. Na tyle szybko, że nawet porażka z Australią – zresztą jedyna w całych kwalifikacjach – już nie miała znaczenia, a selekcjoner w paru ostatnich meczach mógł sprawdzać nowe warianty gry i nowych zawodników.

Jaki jest dzisiejszy reprezentacyjny futbol Japonii?

- Trener wpaja drużynie bardzo ofensywną strategię; z wysokim pressingiem, próbami szybkiego odbioru piłki – tak, by w razie powodzenia do pola karnego rywali było jedno-dwa podania. Oglądałem parę dni temu fragmenty meczu z Ghaną (2:0 dla Japonii – dop. red.) - to była właśnie próbka futbolu trenera Hajime Moriyasu.

Na co stać ten zespół na mundialu?

- Moim zdaniem Japonia ma w tej chwili najlepszy zespół w historii! Był oby więc wspaniale – takie jest moje marzenie - gdyby udało się pobić dotychczasowe osiągnięcia, czyli znaleźć się w czołowej ósemce turnieju. Jestem pewien, że to nie jest nierealne. Zresztą kilka dni temu – trochę zaskakująco - wygraliśmy przecież 3:2 z Brazylią, która przywiozła bardzo mocny skład, m.in. z Vinciusem Juniorem.



Fot. PAP/EPA-FRANCK ROBICHON

Jeden z filarów japońskiej defensywy, Shogo Taniguchi (z prawej).

Największe atuty japońskiej reprezentacji?

- Grupa ofensywnych zawodników, którzy dzięki swym umiejętnościom indywidualnym potrafią zrobić różnicę. Numer jeden to oczywiście niezwykle ceniony i szanowany u nas w kraju napastnik Ayase Ueda z Feyenoordu. Za plecami ma kreatywnych, bramkostrzelnych pomocników. Takumi Minamino z Monaco, Takefusa Kubo z Realu Sociedad, Ritsu Doan z Eintrachtu Frankfurt – każdy z nich ma wielką jakość.

Brzmi bajecznie. Problemów żadnych trener Moriyasu nie ma?

- Ma, niestety. Musimy mocno myśleć nad zestawieniem linii defensywnej. Od dłuższego czasu nie ma lidera tej formacji, Takehiro Tomiyasu. Cały poprzedni sezon stracił z powodu kontuzji kolana, a teraz – od lata – jest bez klubu. Oby więc zdrowy był Shogo Taniguchi (piłkarz belgijskiego St. Truiden – przyp. red.), bo jego doświadczenie jest bezcenne. Na szczęście mamy jeszcze sporo czasu do mistrzostw, więc mam nadzieję, że wszystkie sprawy pójdą po naszej myśli.



Jak – w porównaniu z silnymi ligami europejskimi – oceniłby pan poziom J-League?

- Wciąż jeszcze, moim zdaniem, im nie dorównuje. Dlatego młodzi japońscy piłkarze, ci najbardziej utalentowani, bardzo szybko wyjeżdżają do Europy. Generalnie to nie jest dobry trend, ale – na razie – reprezentacja na tym korzysta.

Właściwie od tego pytania powinienem zacząć, ale w tej sytuacji zakończmy nim naszą rozmowę. Futbol jest najpopularniejszym sportem w Japonii?

- Jest bardzo popularny, ale czy już wygrał z baseballem – nie wiem. Na pewno natomiast kibice piłkarscy są bardzo aktywni w social mediach; zwłaszcza wtedy, gdy trzeba skrytykować reprezentantów. Lawina komentarzy jest wtedy ogromna (śmiech).

Materiały przygotował Dariusz Leśnikowski

JAPONIA

NIHON SAKKA KYOKAI

Data założenia 1921
Przyjęcie do FIFA (AFC) 1929 (1954)
Adres TOYOTA Tokyo Bld., 1-4-18 Koraku, Bunkyo-ku, Tokyo 112-0004
Barwy niebiesko-białe
Udział w finałach MŚ (8 razy): 1998, 2002, 2006, 2010, 2014, 2018, 2022, 2026
Największy sukces 1/8 finału MŚ 2002, 2010, 2018, 2022
Pozycja w rankingu FIFA 19

POGROMCY GIGANTÓW

■ Czy można wygrać na jednym turnieju z Niemcami i Hiszpanią, a mimo to nie dotrzeć nawet do czołowej ósemki mundialu? Jak najbardziej. Taka sztuka udała się właśnie reprezentacji Kraju Kwitnącej Wiśni na turnieju w Katarze w 2022 roku. Dzięki tym wygranym Japonia wyszła z grupy na pierwszym miejscu (choć w tejże grupie... przegrała też z Kostaryką!), ale w 1/8 finału pożegnała się z turniejem porażką z Chorwatami.

BEZ-KARNI

■ Z ekipą chorwacką Japończycy na katarskich boiskach przegrali w serii „jedenastek", tocząc z nimi wcześniej heroiczny bój przez 120 minut. Piłkarzom z Dalekiego Wschodu najwyraźniej w tak newralgicznych momentach brakuje zimnej krwi. Dokładnie w ten sam sposób rozstali się bowiem z mundialem w RPA w 2010 roku. Wtedy w strzałach z „wapna" w 1/8 finału lepsi okazali się Paragwajczycy.

POLSKO-JAPOŃSKA ŻENADA

■ Jest i polski akcent w historii występów Nipponu w futbolowych mistrzostwach świata. W roku 2018 w trzeciej serii meczów grupowych, po wcześniejszych dwóch porażkach, Biało-czerwoni nie mieli już szans na awans do 1/8 finału. Zależało im za to na pożegnaniu się z turniejem zwycięstwem. Przy prowadzeniu 1:0, który to wynik ratował nasz honor, a Japończykom gwarantował wyjście z grupy, w ostatnim kwadransie żadna z drużyn nawet nie pozorowała walki i próby zdobycia gola. Nasi rywale chcieli jedynie uniknąć żółtych kartek, bo to właśnie lepszy od Senegalu bilans fair-play (zależny właśnie od sędziowskich upomnień) dawał im awans kosztem ekipy z Czarnego Lądu. W ten sposób kibice na trybunach i przed telewizorami byli świadkami jednego z najbardziej żenujących widowisk w historii mundiali...

W GOŚCINIE

■ Reprezentacja Japonii – prócz startów w Pucharze Azji – czterokrotnie zapraszana była także do udziału w mistrzostwach... Ameryki Południowej. Skorzystała z zaproszenia dwukrotnie – w 1999 roku oraz dokładnie dwie dekady później. Furory jednak nie zrobiła; nie udało jej się wygrać żadnego z sześciu rozegranych w ramach Copa America meczów.

HAJIME MORIYASU

TRENER

Prowadząc drużynę narodową musisz mieć świadomość, że każdy mecz może być tym ostatnim. Ja zawsze mam tę myśl z tyłu głowy" - mówi Hajime Moriyasu. Nie ma w tych słowach niczego szczególnego: jest realizm trenerskiego fachu. Ale także – można to rzec śmiało – nieco... kokieterii. Czwartek jest... 2668 dniem pracy 57-letniego szkoleniowca w roli selekcjonera „Niebieskich Samurajów. Samodzielnej pracy – dodajmy, bo przecież wcześniej był asystentem Akiry Nishino, m.in. na mundialu w Rosji.


Fot. ANP/SIPA USA/PressFocus

Nader rzadko trener Hajime Moriyasu pozostaje z pustymi rękami po meczach reprezentacji. Spośród 101 meczów, w jakich prowadził Japończyków, przegrali oni tylko 18.

Te 2668 dni – niemal 7,5 roku – to drugi wynik w ponadstuletniej historii japońskiej reprezentacji (dłużej pracował tylko Ken Naganuma w latach 60., a potem 70.). Imponująco wygląda dorobek Moriyasu. We wtorkowy wieczór poprowadził zespół narodowy w 101. meczu. Zwycięstwo 3:0 w towarzyskiej potyczce z Boliwią było 70. wygraną pod jego skrzydłami! Nic więc nie wskazuje na to, by ktokolwiek w japońskiej federacji zechciał w najbliższym czasie podnieść rękę na selekcjonera. Zresztą niełatwo byłoby znaleźć w Japonii godnego dlań następcę. Jako piłkarz był przecież triumfatorem Pucharu Azji w 1992. Jako trener został w owym kontynentalnym czempionacie „tylko" wicemistrzem (2019), ale... - Od pewnego czasu Puchar Azji jest dla nas przede wszystkim poligonem doświadczalnym dla nowych graczy. Skupiamy się przede wszystkim na mundialach – mówi nam cytowany w osobnej rozmowie Yu Ito.

Moriyasu – nim objął kadrę – miał też sukcesy klubowe: jako szkoleniowiec Sanfrecce Hiroshima trzykrotnie sięgał po triumf w J-League oraz po Superpuchar Japonii; trzykrotnie też wybierano go Trenerem Roku w tamtejszej ekstraklasie. Zaś w 2022 ten sam tytuł zdobył już na dużo szerszej arenie – na kontynencie azjatyckim.

AYASE UEDA


PAP/EPA-FRANCK ROBICHON

GWIAZDA

■ W jego oficjalnej sylwetce, zamieszczonej w Wikipedii, jest pierwiastek romantyzmu: sześcioletni chłopiec zainteresował się futbolem w momencie, kiedy zobaczył swojego ojca strzelającego hat-trick w rozgrywkach amatorskiej ligi. Ale to uproszczenie: jak sam opowiadał, już wcześniej uwielbiał spędzać czas z tatą, oglądając mecze w telewizji. „Uwielbiałem spotkania Barcelony i Milanu. Barca miała Ronaldinho, ale jeszcze bardziej podobał mi się w jej szeregach Samuel Eto'o. W Milanie podziwiałem Andrija Szewczenkę. Lubiłem też Ronaldo, oglądałem gole Hernana Crespo, Raula Gonzaleza, Filippo Inzaghiego" - wyliczał po latach. Rodzice, widząc fascynację syna, zapisali go do Yoshidagaoka Soccer Sports Boys Club. Treningi dla sześciolatków odbywały się wyłącznie w niedzielę; z tatą spędzał jednak niemal każde popołudnie w parku sąsiadującym z ich domem, ładując kolejne gole na parkowej łączce do bramki wyznaczonej przez dwa drzewa albo ułożone na trawie kamienie.

Dziś Ueda-junior gole ładuje już w Eredivisie. Trafia dla Feyenoordu, którego zawodnikiem został dwa lata wcześniej, przenosząc się z belgijskiego Cercle Brugge (tam zaś trafił latem 2022, z Kashimy Antlers). I to trafia regularnie: w 12 ligowych meczach zdobył 13 goli. Lideruje strzelcom ligowym, kolejnego zawodnika wyprzedza o pięć trafień. Portal transfermarkt wycenia go w tym momencie na 10 mln euro, ale nie brak sugestii, że gdyby dziś sięgnął po niego któryś z klubów Serie A – a jest parę monitorujących jego grę – Feyenoord uzyskałby za niego zapewne kwotę dwa razy większą!

W reprezentacji jest napastnikiem pierwszego wyboru. Część gier eliminacyjnych stracił z powodu kontuzji, jesień 2025 ma jednak bardzo ciekawą. Strzelał gole w towarzyskich meczach z Paragwajem (wszedł na murawę w 89. minucie, trafił w doliczonym czasie) i Brazylią, a we wtorek zaliczył asystę w potyczce z Boliwią.

Sport 4915b2ebfb

Młodzi tak mają grać!

Rozmowa z **Wojciechem Łobodzińskim**, mistrzem Europy U-18 oraz wicemistrzem kontynentu U-16



Fot. PZPN

Czyste złoto! Stoją od lewej: Tomasz Pieńko, Mariusz Kutwa, Marcel Łubik, Filip Kocaba, Wiktor Nowak, Dawid Drachal; w dolnym rzędzie od lewej: Igor Drapiński, Jan Faberski, Oskar Pietuszewski, Antoni Kozubal, Michał Gurgul.



Ćwierć wieku temu byliście pod skrzydłami Michała Globisza ostatnim pokoleniem polskich piłkarzy, które swobodnie lato europejskich rywali. Dzisiejsza młodzieżówka – waszym wzorem - może sięgnąć po medal ME?

- Ja myślę, że największym wyznacznikiem wartości tych chłopaków będzie raczej to, ilu z nich zagra w pierwszej reprezentacji. Z naszej złotej drużyny „dorosłymi" reprezentantami zostało niespotykanie wiele – jak na tamte czasy – chłopaków: Sebek Mila, Paweł Golański, Tomek Kuszczak, Przemek Kazimierczak, Rafał Grzelak, Łukasz Madej, Paweł Brożek, no i ja... To się rzadko zdarza, żeby z kadry młodzieżowej 8 czy 9 zawodników zagrało w pierwszej kadrze. Poczekajmy więc rok, dwa – i wtedy porównany obie grupy. Inne porównania nie mają sensu. Ja pewnie w dzisiejszych czasach nie miałbym szans na zagranie na tym poziomie.

Dlaczego?!

- Samego talentu i umiejętności może by i starczyło. Ale czasy bardzo się zmieniły. Oni dziś mają tyle narzędzi do tego, by być w dobrej formie, że intensywność ich gry jest inna.

A ilu kandydatów do pierwszej reprezentacji widzi pan dziś w teamie trenera Jerzego Brzęczka?

- Myślę, że... wszyscy mają ku temu potencjał. Dziś wszyscy mówią o Oskarze Pietuszewskim, wielu wskazuje Marcela Regułę. A mnie się wydaje, że najszybciej wskoczyć może do niej Tomek Pieńko. Z racji pozycji na boisku podoba mi się też bardzo Filip Kocaba, którego ściągałem do Arki Gdynia. Zrobił bardzo fajny postęp. Aha, no i jest Antek Kozubal, który debiut w pierwszej reprezentacji już ma za sobą.

Rozumiem, że trener Brzęczek zbudował drużynę, która jest nie tylko silna w grupie, ale również indywidualnie każdy z jego podopiecznych ma wysoką jakość?

- Tak. A generalnie właśnie trener Brzęczek jest tu dla mnie kluczową postacią. Najbardziej imponuje mi to, że w jego zespole – i u każdego z chłopaków z osobna – widzę pewność siebie i wielką odwagę w grze. O tym, że ci chłopcy mają potencjał, wiemy wszyscy. Natomiast trzeba go jeszcze uwolnić; sprawić, by pokazywali go na murawie. Trener Brzęczek to zrobił; i dlatego jest – moim zdaniem – najważniejszy w tym procesie.

Wygrana z Włochami jest bardzo cenna. Ale może trzeba więcej – choćby towarzyskich – starć z silnymi ekipami, by poznać prawdziwą wartość tego teamu?

- Faktem jest, że balonik został mocno napompowany. A przecież z Włochami było kilka momentów trudnych. Dlatego rzeczywiście fajnie byłoby zmierzyć się z trudniejszymi przeciwnikami i zobaczyć, na jakim poziomie jesteśmy. Ale nawet wtedy dostaniemy odpowiedź na to pytanie jedynie w kategorii U-21. A trzeba ich traktować jako dorosłych, ukształtowanych piłkarzy i patrzeć na nich już w kontekście przydatności do pierwszej reprezentacji.

Wymienił pan nazwisko Filipa Kocaby, z którym pracował pan w Gdyni. Zna pan też dobrze – jeszcze z Legnicy – Dawida Drachala. Zrobił od tamtej pory postęp?

- Od jego pierwszego treningu z nami widziałem, że to będzie materiał na duże granie. Zresztą to ja dałem mu – jako siedemnastolatkowi – szansę debiutu w ekstraklasie. To jest chłopak bardzo świadomy tego, co chce osiągnąć, i bardzo zdeterminowany, by to zrobić. I jeszcze niezwykle inteligentny w swym wieku. Jedno mnie tylko w jego przypadku zastanawia...

Mianowicie?

- Docelowo na jakiej pozycji powinien grać. Ja go widziałem na „dziesiątce", bo to – moim zdaniem – ofensywny zawodnik. U trenera Radosława Belli grał chyba na boku, potem był jeszcze na wahadle próbowany. Generalnie ma takie atuty, że powinien sobie poradzić w wielu rolach. I jest też fizycznie mocny.

Wróćmy do całego zespołu. Potrzeba tym chłopakom dalszego pompowania balonika? Wymagania od nich większego sukcesu, niż tylko awans do finałów ME?

- Nie ma chyba odwrotu od tego. Sami, jako dziennikarze będziecie go pompować.

No to na koniec przekornie zapytam w takim razie o deficyty w tej ekipie?

- Nie chciałbym mówić o deficytach. Podoba mi się ten entuzjazm, dążenie do strzelania bramek u tych chłopaków. Tak właśnie młodzi zawodnicy mają grać!

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

Reprezentacyjne wojaże

Komplet piłkarzy do dyspozycji przed arcyważnym meczem z Wisłą Płock trener Michal Gasparik będzie miał... 24 godziny przed starciem z Nafciarzami.

GÓRNIK ZABRZE

W Zabrzu już w piątek kolejny mecz na szczycie. Po Legii i Jagiellonii przyjeżdża sensacyjny beniaminek z Płocka, który w ligowych rozgrywkach spisuje się równie dobrze jak Górnik. Drużyna prowadzona od czerwca zeszłego roku przez Mariusza Misiurę traci ledwie trzy „oczka" do lidera, mając jeszcze w zanadrzu zaległe spotkanie (z Cracovią 4 grudnia). Na Stadionie im. Ernesta Pohla spotkają się drużyny, które w bieżących rozgrywkach tracą najmniej bramek. Zespół z Mazowsza ma ich na koncie ledwie 10, lider z Zabrza o cztery więcej.

Ważny debiut

Na razie Górnicy czekają na powroty wszystkich graczy, którzy byli powołani na mecze kilku reprezentacji. Przerwy nie miał przede wszystkim kapitan zespołu Erik Janża, który ze Słowenią walczył o miejsce w barażu eliminacji mistrzostw świata. Nie udało się. W Lublanie w sobotę Słoweńcy przegrali z Kosowem 0:2, które może być rywalem Biało-czerwonych w barażu 26 marca. W tym spotkaniu doświadczony obrońca zagrał w pierwszej połowie. Po przerwie zastąpił go Petar Stojanović z Legii, który w 8 minut złapał dwie żółte kartki i gospodarze grali w osłabieniu. Ze Szwecją Janża zagrał już po raz 29 w narodowych barwach. Drużyna Matjaża Keka prowadziła, żeby stracić gola w końcówce i zremisować 1:1. Rozgrywki w grupie B skończyła z czterema punktami za Szwajcarią, Kosowem, a przed Szwecją.

Debiut w narodowych barwach zaliczył podczas reprezentacyjnej przerwy Patrik Hellebrand. Jeden z liderów Górnika i czołowych pomocników na ekstraklasowych boiskach, zadebiutował tydzień temu w Karwinie w meczu towarzyskim z San Marino (1:0). Na boisku przebywał 63 minuty, po czym zmienił go lider czeskiej kadry Patrik Schick. W poniedziałek w wygranym 6:0 meczu z Gibraltarem o punkty całe spotkanie przesiedział na ławce, w jego miejsce na środku pomocy wystąpił Michal Beran, którego latem Sigma Ołomuniec kupiła z Jablonca aż za 3 mln euro, co jest rekordem w czeskiej ligowej piłce. Ważne, że pomocnik Górnika ma za sobą debiut i że trener Jaroslav Kostl widzi go w swoim zespole. Czesi, tak jak my, czekają na losowanie marcowych barażów.

Trzeci z piłkarzy powołanych do dorosłej reprezentacji - sensacyjny - Kryspin Szcześniak mecze w eliminacjach MŚ z Holandią i z Maltą przesiedział na ławce. Na miejscu mógł się jednak przyjrzeć najlepszym. Teraz pora, żeby regularnie grał w Górniku.

Młodzieżowcy w cenie

Do Zabrza z meczów międzypaństwowych, tyle że młodzieżowych, wracają też Marcel Łubik oraz Lukas Ambros. Młody golkiper lidera, na którego ostatnio spłynęła fala krytyki po zawalonych golach w ligowych starciach z Arką i z Zagłębiem w Lubinie, nie zawiódł w kadrze do lat 21. Za nim dobry mecz z Włochami (2:1) i czyste konto we wtorkowej rywalizacji w Bitoli z Macedonią Północną (1:0). Roszady między słupkami w bramce Górnika nie należy oczekiwać. Zresztą nie byłaby ona wskazana. Warto dalej stawiać na 21-latka. Polacy są w eliminacjach obok Hiszpanów, Anglików, Greków i Norwegów jedynymi, którzy wygrali wszystkie mecze. Z tym że pierwsze trzy reprezentacje mają po pięć zwycięstw, Skandynawowie zaś ledwie trzy - a nasi młodzieżowcy zwyciężali aż 6-krotnie!

W grupie B o awans walczą Czesi. Na razie są na trzecim miejscu z 10 punktami, za Portugalią (13) i Szkocją (10). Ambros zagrał w towarzyskiej grze w ostatni piątek z Serbią (1:2), kiedy pojawił się na boisku po godzinie, i w ważnej grze o punkty z liderującą Portugalią. Wtorkowe spotkanie w Hradec Kralove skończyło się rezultatem 0:0, a „Ambro" na boisku przebywał do 73 minuty. W Zabrzu trener Gasparik liczy na jego dobrą grę w piątek. Na razie liczbowy bilans młodego Czecha w Górniku to cztery asysty w lidze i bramka w pucharowej grze z Arką.

Michał Zichlarz

Sport 4915b2ebfb

Chciałem zostać w Płocku

Rozmowa z **Bartłomiejem Gradeckim**, bramkarzem Ruchu Chorzów



Fot. PressFocus

Nowy bramkarz trafił na Cichą pod koniec października, po kilkumiesięcznym okresie bezrobocia.

W niedzielę mecz ze Zniczem, zapowiada się mroźny dzień. W waszym poprzednim spotkaniu z Miedzią (3:1), było niewiele cieplej, ale pan chyba mógł zmarznąć. W drugiej połowie nie było wiele do roboty.

– Śmiałem się, że mogłem w ogóle rękawic nie zakładać (śmiech). Grałem tylko nogami, chociaż miałem jedną interwencję... ale też nogami. Takie mecze też się zdarzają i będąc bramkarzem trzeba być skoncentrowanym do końca. Nieraz bywa tak, że jedna sytuacja może zadecydować o wyniku. Szkoda, że nie zachowałem czystego konta, ale to jest tylko dodatek indywidualny. Liczą się cele drużynowe i patrząc na tabelę, najważniejsze są 3 punkty i kolejne zwycięstwa.

Jak pan może ocenić swój początek w Ruchu? Do tej pory rozegrał pan trzy mecze – z Odrą Opole (1:1), GKS-em Tychy (2:1) i właśnie Miedzią.

– Obiektywnie patrząc myślę, że raczej pozytywnie. Oczywiście są rzeczy, które trzeba poprawić, ale tak jest zawsze. Będę starał się pomagać drużynie, żeby zawsze zdobywać 3 punkty.

Trzeba przyznać, że z Odrą mógł pan się zachować lepiej przy straconym golu, miał pan piłkę na rękawicy, ale potem zanotował kilka udanych interwencji. Z Tychami też popisał się pan paradą w końcówce, czyli można powiedzieć, że trochę punktów pan Ruchowi dołożył.

– Jasne, że tak. W tej lidze – ale również każdej innej – to bardzo potrzebne, bo drogę do ekstraklasy wygrywa się najczęściej przez dobrą obronę i gdy traci się mało bramek. Wtedy przychodzą punkty.

Porozumienie z chorzowską obroną zostało już wypracowane?

– Jak najbardziej. Przed podpisaniem kontraktu (22 października – przyp. red.) trenowałem już w Ruchu przez dwa tygodnie. Mogłem się poznać z chłopakami, jak grają, co mają dobre, co słabsze, żeby na boisku im pomagać. Z czasem będzie na pewno jeszcze lepiej.

Jakie były kulisy pana przyjścia do Ruchu? Jak sam pan wspomniał, jako piłkarz bez klubu trenował pan chwilę w Chorzowie.

– Nie pamiętam dokładnie, kiedy Ruch się do mnie zgłosił. Zanim rozpocząłem te dwutygodniowe treningi z zespołem, zadzwonił do mnie dyrektor sportowy (Tomasz Foszmańczyk – przyp. red.) i poprosił mnie, żebym na początek przyjechał na treningi, żeby mogli mnie obejrzeć – czy jestem zdrowy, jak wyglądam po przerwie od grania, bo co by nie patrzeć, była ona bardzo długa. Chcieli zobaczyć, czy będę w stanie pomóc drużynie. Ja starałem się przez cały czas być pod prądem i przez te trzy miesiące codziennie trenować. Z każdym dniem liczyłem, że ktoś w końcu zadzwoni i weźmie mnie do zespołu. To była kwestia tego, że kto pierwszy, ten lepszy. Nie miałem dużego wyboru. Oczywiście liczyłem minimum na I ligę, nie chcieliśmy schodzić poniżej, bo ten czas długo trwał. Uważam, że było warto.

„My" – to znaczy?

– Wspólnie z agentem.

Myślałem, że może z partnerką.

– A w sumie też racja, bo dziewczyna jak najbardziej żyje tym razem ze mną i też wspólnie chcieliśmy, aby była to przynajmniej pierwsza liga.

Przez ten czas, odkąd 1 lipca został pan wolnym graczem, nie było żadnych ofert?

– Oferty były, ale bez konkretów. Musiałoby się dużo wydarzyć. Były nawet wstępne rozmowy w ekstraklasie, ale zespoły podejmowały inne decyzje, które nie były na naszą korzyść. Wolały ściągnąć innych bramkarzy i oczywiście ja to szanuję, bo każdy ma swój własny plan. Cieszę się, że zaufał mi Ruch.

Kto po awansie do ekstraklasy nie chciałby zostać w zespole, w którym się grało i któremu się pomogło ten awans wywalczyć? To byłaby dla mnie najlepsza droga. Były jednak nieporozumienia z zarządem, problemy z byłym agentem – to wszystko się na siebie nałożyło. Z wielkim żalem nie jestem teraz w Płocku, ale to jest już przeszłość.

Brał pan pod uwagę pójście do ekstraklasy, ale na ławkę rezerwowych?

– Wiadomo, że chciałem być „jedynką", ale liczyłem się z tym, że tak może nie być, również w I lidze. Przychodząc do Ruchu miałem dużo „szczęścia", a chłopacy mieli dużo nieszczęścia. Kuba Bielecki miał już delikatną kontuzję przed moim przyjściem, do bramki wskoczył drugi Kuba (Szymański – przyp. red.) i potem od razu na treningu też doznał kontuzji. Dla jednego to szczęście, bo bardzo szybko mogłem wskoczyć do bramki, dla innego nieszczęście – bo musiał z tej bramki zejść.

Dlaczego w ogóle odszedł pan z Wisły Płock? Patrząc z zewnątrz mogło to być lekko zaskakujące.

– Dla mnie to było niestety przykre, bo bardzo chciałem zostać. Kto po awansie do ekstraklasy nie chciałby zostać w zespole, w którym się grało i któremu się pomogło ten awans wywalczyć? To byłaby dla mnie najlepsza droga. Były jednak nieporozumienia z zarządem, problemy z byłym agentem – to wszystko się na siebie nałożyło. Z wielkim żalem nie jestem teraz w Płocku, ale to jest już przeszłość. Jestem szczęśliwy, że mam klub, że mam... pracę. Przez trzy miesiące byłem na bezrobociu i to nie jest nic przyjemnego. Cieszę się, że los tak mnie pokierował. Zawsze powtarzam, że wszystko jest po coś i wierzę, że będzie już tylko lepiej.

Śledzi pan losy byłych kolegów?

– Śledzę i bardzo zazdroszczę im tego, że oni tam są, a mnie nie ma. Kto by nie chciał być teraz w Wiśle Płock, gdy są takie wyniki i taka gra? Przypuszczam, że jest tam też bardzo fajna atmosfera, zresztą ciągle mam kontakt z paroma chłopakami i bardzo się z tego cieszę – szczególnie z tych, którzy robili awans i nadal grają, choć oczywiście są też piłkarze na ławce, którzy mieli wielki wkład w powrót do najwyższej ligi. Fajnie, że im dobrze idzie i mam nadzieję, że tak pociągną do końca sezonu.

Zdążył już pan poznać trochę Śląska? Mieszkanie pewnie w Katowicach.

– Tak, poznałem, tym bardziej że tak się złożyło, że mieszkałem już w Katowicach. Mieszkała tutaj dziewczyna, więc przez ten cały czas bywałem u niej. Mogłem poznać Katowice bliżej, także Chorzów, bo jest bliziutko. Są to więc dla mnie miejsca znane. Miałem niedaleko do klubu. Fajnie, że złożyło się tak, że akurat na Śląsku znalazłem nową drużynę, bo mogło to być gdziekolwiek w Polsce, a los chciał tak, że zgłosił się Ruch.

Patrząc po nowych partnerach z zespołu, także w porównaniu z resztą stawki, myśli pan, że w Chorzowie – jak w Płocku – może być za rok ekstraklasa?

– Myślę, że tak, jak najbardziej. To wszystko jest kwestią podejścia, determinacji i przede wszystkim wiary w to, że możemy awansować. Oczywiście, trzeba wykluczyć pewne mankamenty z gry, bo wiadomo, że nie jest tak, że wychodzimy na boisko, mamy wszystko pod kontrolą przez 90 minut i wygrywamy z ręką w kieszeni. Mecze prawdopodobnie ciągle będą wyglądały tak, że będzie walka do końca, że trzeba będzie do końca utrzymywać koncentrację. Przede wszystkim ważna jest determinacja w obronie, aby tracić jak najmniej bramek, a z przodu zawsze coś wpadnie.

Trener Waldemar Fornalik słynie ze stabilności i stawiania na solidność. Nie musi być efektownie - grunt, aby było efektywnie. Czuje pan, że jest on kołem zamachowym dobrych wyników i dobrej gry, jak np. ostatnio z Miedzią?

– Jak najbardziej. Efektywność jest najważniejsza. Chciałoby się, aby zawsze to wyglądało pięknie i żeby się wygrywało, ale nie w każdym przypadku tak można. Myślę, że najważniejszy jest wynik końcowy. To on idzie w świat.

Rozmawiał Piotr Tubacki

CZEKAMY NA PROJEKT

■ Końca dobiegają prace wyburzeniowe na stadionie Ruchu przy Cichej 6. Planowo miały zakończyć się na początku przyszłego roku, ale uda się wyrobić przed końcem bieżącego. Teraz w Chorzowie wyczekuje się wizualizacji nowego obiektu, która ma pojawić się – jak przekazał niedawno prezydent Szymon Michałek – 15 grudnia. Wszelkie grafiki, które pojawiają się w sieci, to propozycje nieoficjalne, czasem fanowskie. Za stworzenie oficjalnej koncepcji odpowiada warszawskie LAP studio. W międzyczasie trwają także prace nad zaplanowaniem parkingów przy Cichej. Całkowity koszt inwestycji jest w tej chwili szacowany na ok. 408 mln zł.

Sport 4915b2ebfb

To się dla mnie liczy!

To są ciekawe dni dla śląskiego czwartoligowca. Kilka dni temu nazwa „Ruch Radzionków" zagościła w teleturnieju „Va Banque". Od paru tygodni zaś sieć podbija nowa piosenka fanów „Cidrów".

Kiedy umrę bracia - filmik z nagraniem wykonania utworu przez fanów Ruchu w trakcie październikowego meczu z LKS-em Bełk podają w mediach społecznościowych kolejne portale kibicowskie. Na YouTube „wykon" nabija kolejne odsłony, zbiera tysiące lajków i setki komentarzy. Głównie pozytywnych, co łatwo sprawdzić; część z nich zresztą zamieszczamy obok.

- Oczywiście mieliśmy nadzieję, że nagranie pójdzie „w Polskę" i że będzie się czym pochwalić. Ale... chyba nie spodziewaliśmy się aż tak licznych wyświetleń. Robimy wiele ciekawych rzeczy, opraw, angażujemy się w liczne akcje, a ta przyśpiewka to była... prozaiczna sprawa, która wyskoczyła ponad to, czego oczekiwaliśmy – mówi „Sportowi" anonimowo autor słów, które wstrząsnęły środowiskiem „ultrasów" w całej Polsce. Na mecze Ruchu chodzi od roku 2006. - Na moich trzech pierwszych meczach młyn siedział jeszcze na trybunie „tramwajowej"; potem przeniósł się na sektor przy klubowym budynku – wspomina nasz rozmówca. Mowa oczywiście o poprzednim stadionie „Cidrów", w miejsce którego kilka lat temu wybudowano kolejne w okolicy centrum handlowe... Trybuna nazywała się „tramwajowa", bo zaraz za nią biegły tory; stukot kół banki z numerem 19 często zagłuszał słowa spikera na meczach. Ale kibiców Ruchu zagłuszyć nie był w stanie; do dziś – choć mijają kolejne lata i dekady – radzionkowscy fani w dużej liczbie stawiają się na trybunach obiektu przy radzionkowskim SMS-ie, na którym zespół gra mecze domowe. Mało tego; obecni są także na każdym IV-ligowym wyjeździe żółto-czarnych: od Kłobucka na północy, po Łękawicę na południu województwa.

Kiedy umrę bracia, nie palcie mi zniczy,
niech zapłoną race, to się dla mnie liczy...

Sprawa, jak widać z powyższej pierwszej zwrotki, wcale prozaiczna nie jest. Jest – rzec można – poetycka. - Czasem piszę dla chłopaków piosenki – przyznaje nasz rozmówca. - Mama spotkała ostatnio moją polonistkę ze szkoły podstawowej. I usłyszała od niej, że pamięta mnie właśnie z tego, iż miałem „dryg" do wierszy. Rzeczywiście, chyba w piątej klasie mieliśmy zadanie domowe polegające na napisaniu wiersza. Chyba nieźle wyszło, skoro pani Barbara to zapamiętała – dodaje kibic Ruchu.

Owa podstawówka mieści się w Suchej Górze, nosi imię Jana III Sobieskiego, ma ponadstuletnią tradycję i znakomitego – z punktu widzenia piłki nożnej – absolwenta. Uczęszczał do niej Zygfryd Szołtysik, pochodzący z tej miejscowości, dziś będącej już dzielnicą Bytomia (nasz rozmówca – jak przyznaje – wychował się... kilkadziesiąt metrów od rodzinnego domu „Zygi"). „Chciałbym tu zagrać, choćby w trzeciej lidze... – ta myśl chodziła mi głowie, ilekroć mijałem stadion Ruchu" - tak złoty medalista igrzysk w Monachium na łamach książki „Bytomscy olimpijczycy" wspominał swój „flirt" z Ruchem Radzionków. Ostatecznie w jego szeregach nigdy nie zagrał, ale już po karierze czasami zaglądał na wspomniany wcześniej stadion przy ul. Narutowicza.

Gdy w kalendarz kopnę,
niech się każdy dowie,
chcę na wieki spocząć
w moim Radzionkowie...

Umieranie, znicze, spoczywanie... - słowa nowej pieśni radzionkowskiego młyna są bardzo poważne, dotykają – można powiedzieć – wieczności, spraw dalekich od piłkarskiego meczu. - Za to melodia jest wesoła. Takie zderzenie dwóch światów, jak widać, zadziałało; piosenka stała się popularna – dorzuca autor słów. Swoją drogą upamiętnianie tych, których już nie ma w młynie, to dla fanów Ruchu ważny element tożsamości i meczowej oprawy. Na każdym spotkaniu poświęcają chwilę na skandowanie ich nazwisk bądź pseudonimów. W przypadku „Cidrów" słowa „oddałbym życie za klub" nie jest pustosłowiem; jeden z byłych przywódców radzionkowskiego młyna zginął, zamordowany przez bojówkę klubu z sąsiedniego miasta...

Inspiracja dla nowej pieśni przyszła do Radzionkowa z... Bałkanów. - Jeden z kumpli, przesyłając mi jakiś krótki filmik, zapytał mnie, czy nie wiem, co to za utwór został w nim wykorzystany. To był remiks, ale znalazłem oryginał. Melodia wpadała w ucho i „siedziała" pod kątem piosenki kibicowskiej – opowiada nam nasz rozmówca.

Sięgamy zatem po oryginał. Nazywa się „Narkomanija", powstał na przełomie lat 80. i 90. W bośniackiej (wtedy jeszcze jugosłowiańskiej, ale zamieszkanej w zdecydowanej większości przez Bośniaków) miejscowości Kalesija powstała grupa „Kamena Glava". Stworzyli go wokalista Haris Huremović, gitarzysta Alija Šabanović, basista Neđo Stojanović i perkusista Dulo Mehmedović. Dwudziestokilkulatkowie inspirowali się brzmieniem Led Zeppelin, Deep Purple, Nazarethu i Uriah Heep. I to właśnie na muzycznej kanwie „Lady in Black" tej ostatniej grupy napisali wspomniany wcześniej utwór, który nie tylko przetrwał rozpad grupy spowodowany bałkańskimi wojnami w pierwszej połowie ostatniej dekady XX wieku, ale – po umieszczeniu go kilka lat wstecz w serwisie YouTube – zalicza milionowe odtworzenia.

Tekst był prosty, a zarazem – kontrowersyjny. „Gdy odejdę, proszę, nie zapalaj świecy, mały narkoman zasnął, nie miał szczęścia w świecie" - śpiewał Huremović. I jeszcze: „Kiedy umrę, kochanie, nie wzywaj popa, niech moja mafia mnie pochowa". Kreśli też obraz nagrobka: bez żadnych napisów czy nazwisk, jedynie ze zwiędłymi kwiatami położonymi na kamiennej płycie...

- Wszystkie języki słowiańskie są podobne, więc ze zrozumieniem słów nie było problemu – tłumaczy nam kibic Ruchu. Posłuchał „Narkomaniji" parokrotnie, siadł i napisał własne słowa, utrzymane w klimacie oryginału, ale dostosowane do potrzeb stadionowych. - Jako pierwszy przyszedł mi do głowy ten wers o szalikach – dodaje. Wers, który – to już nasze własne spostrzeżenie – powoduje największe ciary u słuchaczy.

Dwa Ruchu szaliki,
wrzućcie mi do grobu,
jeden będzie dla mnie,
drugi wręczę Bogu...

- Ogólnie na polskiej „scenie kibicowskiej" śpiewa się głównie o miłości do klubu. I jeszcze: „Strzelcie gola" i „wygrajcie mecz". A myśmy chcieli poszukać głębszego sensu. Fajnie, że w krótkim tekście udało się zawrzeć ważne dla nas wartości: miłość do klubu, do miasta, i ważną rolę Boga w życiu każdego z nas. Fajnie, że się przyjęło, choć początkowo nasze chłopaki były pesymistycznie do tego nastawione. Że niby słabo to na kartce wygląda. Natomiast z każdą kolejną próbą zaczęli nabierać serducha do tych słów – podkreśla nasz rozmówca.

No a jak już nagranie wykonane podczas meczu z LKS-em Bełk wpadło „w sieć", posypały się wspomniane na wstępie wyrazy uznania. Pogoń Szczecin, Motor Lublin, Ruch Chorzów, Polonia Warszawa, Radomiak, Górnik Zabrze, Stomil Olsztyn – to tylko część klubów, których fani wpisywali swe komentarze pod filmem. - I o to nam chodziło, by o Ruchu znów było głośno w całej Polsce! - kończy autor tekstu.

Jest głośno: niemal tak samo jak blisko 30 lat temu, gdy „z buta" wszedł do ekstraklasy, bijąc w debiutanckim meczu łódzki Widzew 5:0!

Dariusz Leśnikowski

CZY WIESZ, ŻE ...

■ Opisana szeroko przyśpiewka nie jest jedyną autorstwa naszego rozmówcy, która w ostatnim czasie „poszła w (kibicowski) świat". Przyznaje się on także do słów, które usłyszeliśmy osobiście na trybunach w Radzionkowie, a potem i na Arenie Zabrze, a ponoć także śpiewano je w Gdańsku. Chodzi o komentarz do pracy sędziów ligowych.
Pijecie wódkę, nosicie znaki
To przez was, chłopy, poziom jest taki
Przy czym oczywiście użyte przez nas słowo „chłopy" w oryginalnej wersji ma znacznie dosadniejsze brzmienie...

KOMENTARZE Z SIECI

„Mają chłopaki zajawkę. Taki mały klub, a działają prężnie"
„Mega fajne, coś a'la Boca Juniors, albo i lepiej"
Sztos! Można śpiewać a nie tylko dopingować i graty, że to mała ekipa, co od lat klimat mentalita ultra trzyma u siebie"
„Niedługo to będzie się niosła po wszystkich polskich stadionach"
„Chyba najlepsza przyśpiewka na polskich stadionach"
„Kurcze, aż dreszcze mnie przeszły"



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Radzionkowski klub czasem płaci słono za race. Z drugiej strony - takich fanów na tym szczeblu rozgrywkowym... ze świecą szukać!

Sport 4915b2ebfb



Fot. FB/Zagłębie Sosnowiec

Bartosz Snopczyński (z prawej) jest ostatnio w wysokiej dyspozycji.

Chcą się pożegnać zwycięstwem

W piątek na stadionie ArcelorMittal Park po raz ostatni w tym roku zagości futbol w drugoligowym wydaniu.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

W trzech ostatnich meczach piłkarze Zagłębia zdobyli 2 punkty i jedną bramkę. W miniony weekend nie zagrali z Sandecją Nowy Sącz, bo rywale wykorzystali fakt powołania swojego zawodnika do reprezentacji i przełożyli mecz. Nowy termin nie jest jeszcze znany, ale na pewno nie dojdzie do niego w tym roku. Oznacza to, że jutrzejszym (18.00) spotkaniem z Sokołem Kleczew sosnowiczanie na ponad trzy miesiące pożegnają się z własną publicznością. Zamiast wspomnianego meczu z Sandecją rozegrali sparing wewnętrzny. Szansę otrzymali 18-letni Kacper Mironowicz, występujący w drugim zespole, oraz 16-letni Kamil Wawrowski, zawodnik Akademii Zagłębia im. Włodzimierza Mazura.

Cel się nie zmienił

W Sosnowcu liczą, że po serii słabszych występów uda się zapunktować i zmniejszyć dystans do czołówki. Jak podkreśla trener Wojciech Łobodziński, cel zespołu jest niezmienny. - Bardzo chcemy awansować. Oczywiście sytuacja nie jest łatwa, a strata do dwóch pierwszych drużyn spora, ale jestem dobrej myśli, bo piłka nożna potrafi zaskakiwać. Poza tym, często się zdarza, że po serii zwycięstw i intensywnej pracy zdarzają się gorsze momenty. Liczymy jednak, że przezwyciężymy chwilowy regres. Chciałbym też uniknąć tego, czego doświadczyłem w poprzednich sezonach, a był to awans oraz dwa finały baraży i to niestety przegrane... - przypomina szkoleniowiec sosnowiczan.

Skuteczność do poprawy

Jeśli Zagłębie chce zwyciężyć, musi przede wszystkim zagrać skuteczniej. Trudno myśleć o punktach, gdy w trzech meczach tylko raz trafia się do siatki... Prawdopodobnie dostępny już będzie Jewgienij Szykawka, który wraz z Kacprem Skórą, ma 5 goli. Do dyspozycji jest Bartosz Snopczyński, który dał dobrą zmianę w Kaliszu i miał udział przy bramce Skóry. Wprawdzie trener bardziej widzi go w roli dżokera, to nie można wykluczyć, że w piątek wybiegnie w podstawowym składzie. - W drugiej połowie nasza gra wyglądała dużo lepiej niż przed przerwą, czy we wcześniejszych meczach. Stwarzaliśmy sytuacje, ale zawodziła skuteczność. Jeśli poprawimy ten element, to z Sokołem sięgniemy po pełną pulę. Zresztą innej opcji nie ma. Musimy się godnie pożegnać z naszymi kibicami - podkreśla Snopczyński.

Pod koniec lipca, na inaugurację rozgrywek, sosnowiczanie wygrali w Kleczewie 2:1 po trafieniach Dawida Szota i Linusa Ronnberga. Było to pierwsze i zarazem... jedyne zwycięstwo pod wodzą Marka Gołębiewskiego, który na początku września pożegnał się z Zagłębiem.

Trzeci chętny

W Sosnowcu czekają nie tylko na wygraną, a także na rozstrzygnięcie kwestii zakupu akcji klubu. Do tej pory zainteresowane jego przejęciem od miasta były firma KB Partner, za którą stoi Marek Koźmiński - były reprezentant Polski, a następnie wiceprezes PZPN, działający dziś w branży deweloperskiej - a także firma PROFI Investment, której prezesem jest były piłkarz Zagłębia, Grzegorz Książek. Po nowej wycenie, gdy cena akcji spadła z 3,77 zł do... 36 groszy i klub stał się 10-krotnie tańszy, zainteresowanie jego przejęciem wyraziła fundacja Zagłębie Talentów. Jej prezesem jest Andrzej Wywiał, stojący również na czele firmy AP Energy. „To największa w Polsce manufaktura do produkcji ekologicznego oleju sojowego oraz ekologicznej śruty sojowej" - czytamy na jej stronie internetowej. Procedura przetargowa trwa, a raczej przeciąga w czasie, ale niewykluczone, że jej finał będzie miał miejsce jeszcze w grudniu. Ostateczną decyzję w sprawie ewentualnego zbycia akcji Zagłębia będą musieli podjąć miejscy radni.

Krzysztof Polaczkiewicz

ORLEN EKSTRALIGA KOBIET

GKS Katowice - Pogoń Tczew 3:1 (1:0)

Bramki: Nieciąg 29, Banaszkiewicz 76 - samobójcza, Kalaberova 90 - Hogan 65.

1.	Czarni	11	31	38:8
2.	Górnik	11	26	28:7
3.	Szczecin	11	23	26:10
4.	Katowice	10	21	22:14
5.	Rekord	11	15	15:21
6.	Śląsk	11	15	20:15
7.	Gdańsk	11	14	15:19
8.	Łódź	11	12	16:19
9.	Lech	10	11	10:23
10.	Kraków	11	8	8:20
11.	Stomilanki	11	7	12:29
12.	Tczew	11	1	6:31

(m)

Pytania bez odpowiedzi

Nie milkną echa otwarcia „puszki Pandory" przez zawodniczki, które czekają na zaległe pieniądze.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Kilkanaście dni po wpisie opublikowanym przez byłą obrotową Sośnicy Gliwice Aleksandrę Dorsz i powielanym na portalach społecznościowych w tej samej kwestii głos zabrała Dominika Szynkaruk, która latem pożegnała się z PR Koszalin (w poprzednich sezonach Młyny Stoisław Koszalin), ponieważ podobnie jak Dorsz nie otrzymała części wynagrodzenia za pracę. Obie zawodniczki wyraziły nadzieję, że wkrótce ich problemy zostaną rozwiązane i pomogą im w tym władze Orlen Superligi, spółki odpowiedzialnej za prowadzenie rozgrywek najwyższej klasy rozgrywkowej w naszym kraju. Na jej stanowisko trzeba było poczekać, a do wydania oświadczenia „zmusiła" ją redakcja WP SportoweFakty, pytając o liczbę przypadków niepłacenia pensji przez kluby, czy Dorsz i Szynkaruk to jedyne poszkodowane zawodniczki, a jeśli tak, to jak wielka jest to skala. Odpowiedź Superligi można uznać za dyplomatyczną, a nawet wymijającą. Nie zabrakło też podpowiedzi, jak można wybrnąć z tej sytuacji i uspokojono, powołując się na przykład Górnika Zabrze, którego zawodnicy z dnia na dzień zostali bez klubu, a zaległości wobec nich zostały uregulowane dzięki zasobom Superligi.

„W profesjonalnym sporcie zdarzają się kryzysy finansowe, na przykład związane z nagłą utratą sponsora, opóźnieniami w otrzymywaniu transz czy zmianami właścicielskimi. Rolą profesjonalnej ligi nie jest udawanie, że takie sytuacje nie istnieją ani wyrzucanie z rozgrywek podmiotów posiadających przejściowe turbulencje. Ważne jest posiadanie realnych i skutecznych mechanizmów, które w takich chwilach chronią sportowców. Nasz system działa prewencyjnie. Rygorystyczny proces licencyjny weryfikuje kluby, a jeśli posiadają one zadłużenie, mogą przystąpić do rozgrywek tylko pod warunkiem przedstawienia podpisanych ugód z wierzycielami, planu naprawczego oraz gwarancji finansowania ich spłaty. Kluby będące w takiej sytuacji, znajdują się też pod nadzorem Komisarza Ligi w zakresie realizacji planu. Jeśli mimo to w trakcie sezonu pojawia się problem, Komisarz Ligi ma narzędzia interwencyjne - od kar finansowych, po mechanizm zabezpieczenia środków z należności klubu, który jest ostateczną gwarancją. Co kluczowe, Superliga zapewnia też formalną ścieżkę dochodzenia roszczeń - Sąd Polubowny przy ZPRP, który jest rozwiązaniem znacznie szybszym i skuteczniejszym dla sportowców niż sądy powszechne, w których tego typu sprawy ciągnęłyby się zapewne bardzo długo. Warto też dodać, że te mechanizmy są stworzone w celu minimalizowania występowania takich sytuacji i ochrony sportowców, a nie przejmowania przez Superligę odpowiedzialności za ustalenia i ich realizację dokonywane między spółkami sportowymi i ich pracownikami. Chcemy podkreślić, że to nie jest teoria. Ten system działa w praktyce, a najlepszym dowodem jest sprawa Górnika Zabrze, gdzie po wycofaniu klubu z rozgrywek to właśnie dzięki mechanizmom Superligi zawodnicy otrzymali swoje należności. Gdyby takich regulacji nie było, sprawy sportowców mogłyby się ciągnąć wiele miesięcy, a nawet kończyć brakiem zapłaty ich kontraktów. Przed powstaniem ligi zawodowej, takie sytuacje miały wielokrotnie miejsce" - czytamy w oświadczeniu spółki, która podkreśliła jeszcze, że w tym przypadku „nie mówimy o problemie systemowym, ale kłopotach dotykających pojedyncze kluby i osoby. Z uwagi na poufny charakter postępowań, nie komentujemy publicznie ich szczegółów ani danych liczbowych".

Sprawa zapewne będzie miała ciąg dalszy...

(m)



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Dominika Szynkaruk stała się jedną z „twarzy" problemu finansowego...

Sport 4915b2ebfb

Statyści w duńskiej produkcji

Mistrzowie Danii i wicemistrzowie Polski to dzisiaj diametralnie różne półki klubowego szczypiorniaka. W teatrze EHF Champions League kielczanie są tylko widzami.

LIGA MISTRZÓW

Obie drużyny spotkały się przed tygodniem w kieleckiej Hali Legionów. Niezwykle emocjonujący pojedynek zakończył się remisem 32:32, a wicemistrzowie Polski wypuścili zwycięstwo w ostatnich sekundach; udowodniono, że nawet po czasie, ale protest nie będzie składany... Do Danii nie poleciał Arkadiusz Moryto, który narzeka na ból barku, a także Benoit Kounkoud, więc brakowało nominalnego prawoskrzydłowego.

Wyzerowane emocje

Zaczęło się od trzech szybkich bramek gospodarzy, którzy pod wpływem samouspokojenia... stracili trzy kolejne bramki. Wymyśliłby ktoś bardziej niesztampowy początek rywalizacji? Od tego momentu Duńczycy rozpoczęli niesamowitą robotę w obronie. Niklas Landin „podkręcił" skuteczność interwencji do 50 procent, po kwadransie po raz pierwszy pojawił się Juri Knor, co nie tylko zdeprymowało kielczan, ale natychmiast znalazło odzwierciadlenie na tablicy wyników. Rozpędzeni gospodarze nie zatrzymywali się, windując przewagę do 5 goli. W kieleckiej bramce pojawił się Adam Morawski, ale i on miał niewiele do powiedzenia przy tak znakomicie funkcjonujących, perfekcyjnie zgranych światowych gwiazd handballu. Po pierwszej połowie temperatura emocji spadła jeszcze niżej, praktycznie do zera, a nawet do -6.


Fot. Tomasz Fąfara/PressFocus

Niclas Landin zaczarował swoją bramkę, co sprawdził nie tylko Szymon Sićko.

Dramat Arnoldsena

Tak zbudowana przewaga i widoczna różnica klas dawała komfort mistrzom Danii prezentowania bardzo przyjemnego spektaklu dla swoich kibiców z kieleckimi statystami na planie. Momentami żal robiło się wicemistrzów Polski, którzy dostawali srogą lekcję za to, że w ubiegłym tygodniu odważyli się stawić czoło murowanym pretendentom do Finał Four, a nawet wygrania Ligi Mistrzów. W 42 minucie przy lądowaniu uciekło kolano Tomasowi Arnoldsenowi, który w asyście fizjoterapeutów i braw kibiców z grymasem bólu opuścił parkiet. To była fatalna wiadomość dla Aalborga, ale przede wszystkim dla selekcjonera reprezentacji Danii, Nikolaja Jacobsena, który w styczniu z wielkimi aspiracjami poprowadzi kadrę w mistrzostwach Europy. Kontuzja gwiazdy wybiła z rytmu Aalborg, co pozwoliło kielczanom... utrzymać straty w „rozsądnych" rozmiarach. O niczym więcej nie mogło być jednak mowy.

Zbigniew Cieńciała

■ **Aalborg HB - Industria Kielce 34:27 (16:10)**
AALBORG: Landin, Norsten - Nilsson 5, Sagosen 2, Smit, Arnoldsen 6, Anderson 1, Jensen, Hangaard 5, Blonz, Bjornsen 3, Moeller 1, Knorr 5, Antonsen 1, Juul-Lassen 4/2, Munk 1. Kary: 8 min. Trener Simon DAHL.
INDUSTRIA: Ferlin, Morawski - Jędraszczyk, Olejniczak, Sićko 6/5, A. Dujszebajew 7, Maqueda, D. Dujszebajew 2, Latosiński, Karalek 3, Vlah 4, Rogulski, Monar 3, Jarosiewicz 2, Nahi. Kary: 6 min. Trener Tałant DUJSZEBAJEW.
Sędziowali: Adam Biro i Oliver Kiss (Węgry). **Widzów** 5500.
Przebieg meczu: 3:0 (4), 3:3 (10), 9:5 (18), 9:7 (20), 11:7 (22), 13:8 (26), 16:9 (29), 16:10 (30), 18:10 (34), 21:13 (37), 26:17 (45), 30:23 (52), 32:25 (57), 33:27 (59), 34:27 (60).

Podwójna stawka

Mistrzowie Polski wyruszyli do Svendborga, by zmierzyć się z wicemistrzem Danii, GOG Gudme. - Mamy świadomość klasy rywala - powiedział trener płocczan, Xavier Sabate.

Na półmetku zmagań w EHF Champions League zespół Kaspera Christensena zajmuje 6. miejsce w grupie B, mając zwycięstwa z Eurofarmem Pelister Bitola (31:28), HC Zagrzeb (36:31) i Paris Saint-Germain (36:34) oraz porażki z Barceloną (32:37), OTP Bank-PICK Szeged (31:36), SC Magdeburg (30:39) i w rewanżu z PSG (29:31). W kraju GOG od dawna należy do czołówki, a w tym sezonie ponownie liczy się w walce o mistrzostwo, zajmując pozycję wicelidera w Herre Handbold Ligaen.

Dobra marka

- To spotkanie ma ogromne znaczenie dla obu drużyn. GOG dysponuje wieloma znakomitymi zawodnikami. My jednak, mając pełną świadomość klasy rywala, przystępujemy do tego starcia z wielką ambicją i wiarą we własne możliwości. Skupiamy się wyłącznie na naszej grze, na realizacji założeń taktycznych i oczywiście na osiągnięciu zwycięstwa – powiedział przed wylotem do Danii trener Orlen Wisły, Xavier Sabate.

GOG to jeden z najbardziej utytułowanych i rozpoznawalnych duńskich klubów, od lat budujący markę na solidnych fundamentach skandynawskiej szkoły piłki ręcznej. Dziewięć tytułów i 12 krajowych pucharów najlepiej świadczą o sile tej drużyny. Jej skład opiera się na zawodnikach ze Skandynawii, znanych z dynamiki, konsekwencji i zespołowej gry. Wicemistrzowie Danii dysponują też wyrazistymi indywidualnościami, takimi jak młody Oli Mittun, doświadczony Henrik Jakobsen czy kluczowy rozgrywający Nicolai Pedersen. Najskuteczniejszym zawodnikiem jest rozgrywający Hjalte Lykke, który rzucił już 35 bramek, a ważnym wyzwaniem dla Nafciarzy będzie powstrzymanie Frederika Friche Bjerre, który od początku sezonu wyróżnia się wysoką skutecznością. To właśnie jego forma stanowi istotny element siły rywali. Drużynę prowadzi Duńczyk Kasper Christensen, który w ostatnich latach umiejętnie łączy rozwój młodych talentów z walką o najwyższe cele. - GOG to naprawdę świetny zespół, w którym doświadczeni zawodnicy doskonale uzupełniają się z młodymi, pełnymi energii i talentu graczami – analizuje przeciwników norweski bramkarz Wisły, Torbjorn Bergerud. - To zespół grający bardzo szybko, szczególnie groźny w kontrataku i ofensywie. Spodziewam się wymagającego, pełnego dynamiki i twardych starć meczu. Jeśli zaprezentujemy nasz poziom i utrzymamy koncentrację przez pełne 60 minut, mamy duże szanse, aby 2 punkty przywieźć do Płocka.


Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Bramkarz Torbjorn Bergerud liczy dziś na zwycięstwo.

U siebie nie do ruszenia

Trzecia w tabeli Wisła ma 8 punktów, co sprawia, że dla gospodarzy czwartkowa potyczka ma podwójną stawkę. - Stajemy naprzeciw silnego przeciwnika, zespołu, z którym od początku spodziewaliśmy się rywalizować o awans do ćwierćfinału. Dlatego jest to dla nas kluczowy mecz. Płock słynie ze swojej silnej fizycznie obrony, z kolei naszymi atutami są szybkość, wychodzenie do kontr i gra „na styku", co pozwala narzucić przeciwnikom - zwłaszcza u siebie - własny styl gry. Nasi kibice na pewno stworzą niepowtarzalną atmosferę, która - mam nadzieję - doprowadzi nas do zwycięstwa – zapewnił lewy rozgrywający GOG Nicolai Pedersen, przypominając, że Orlen Wisła z Gudme na wyjeździe jeszcze nie wygrała.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ GOG ma bogatą historię występów w europejskich pucharach – obecny sezon jest już 12. w Lidze Mistrzów.
■ Duńczycy dwukrotnie docierali do fazy „Last 16" (2004/05, 2008/09), a w sezonie 2022/23 wywalczyli historyczny awans do ćwierćfinału.
■ Rywalizacja obu ekip jest niezwykle wyrównana. W sześciu ostatnich sezonach spotkały się 8-krotnie, zarówno w Lidze Mistrzów, jak i w Lidze Europejskiej. Duńczycy wygrali 4 razy, a 3 spotkania zakończyły się sukcesem Nafciarzy.
■ Zwykle wygrywali gospodarze. Ten „zwyczaj" został przerwany w sezonie 2023/24 LM, kiedy GOG wywalczył komplet punktów w Orlen Arenie (30:26), a wyjazdowy, dynamiczny i pełen zwrotów akcji pojedynek w Sevedborgu, zakończył się remisem 32:32. W poprzednim sezonie drużyny ze sobą nie grały.
■ W zeszłym tygodniu GOG poinformował o podpisaniu kontraktu z Isakiem Perssonem, zwycięzcą Ligi Mistrzów 2024/25 w barwach Magdeburga. Umowa z 25-letnim skrzydłowym, który obecnie występuje w HK Malmo, obowiązywać będzie od połowy przyszłego roku.

Czwartek, 20 listopada
GOG Gudme - Orlen Wisła Płock, godz. 18.45; transmisja -Eurosport 1

Sport 4915b2ebfb

Słońce daje energię

Rozmowa z **Zuzanną Puc**, środkową Benfiki Lizbona

Nie ma pani szczęścia do zespołu MB Zagłębie. W ubiegłym sezonie, grając w Poznaniu, właśnie ekipa z Sosnowca zamknęła wam drogę do gry o medale, a teraz dwukrotnie ogrywa Benficę, której barw od kilku miesięcy pani broni. W rewanżu byłyście blisko, ale i tym razem Zagłębie było górą. Teraz to sosnowiczanki powalczą w dalszej fazie EuroCup. Mają szansę na coś więcej niż wyjście z grupy?

- Oj tak, Zagłębie dało mi się we znaki, ale to przecież sport. Po tamtej drużynie z ubiegłego sezonu nie ma już śladu, to nowa ekipa. Chyba jeszcze groźniejsza. W Sosnowcu gładko przegrałyśmy, tym razem - po słabej pierwszej połowie - w drugiej byłyśmy naprawdę blisko wygranej. W końcówce Zagłębie zachowało więcej zimnej krwi. Szkoda tego meczu. Trzymam teraz kciuki za Zagłębie, zresztą jak za wszystkie nasze drużyny. Mam nadzieję, że te, które awansują do fazy pucharowej, jeszcze w niej namieszają. Fajnie było spotkać rodaczki, zresztą z Klaudią Niedźwiedzką z Zagłębia mamy stały kontakt.



Fot. Norbert Barczyk/Pressfocus

Zuzanna Puc gra w Portugalii od kilku miesięcy. Nie planuje powrotu do Polski.

Wam pozostaje gra w lidze portugalskiej. Jak ocenia pani jej poziom w porównaniu z Orlen Basket Ligą?

- Myślę, że polska liga jest ciut lepsza. Zresztą widać to po wynikach w rozgrywkach europejskich. W Polsce gra coraz więcej mocnych indywidualności. Staram się na bieżąco śledzić to, co dzieje się na rodzimych parkietach.

Po dwóch latach gry w Polsce ponownie zdecydowała się pani na wyjazd za granicę. Wcześniej była gra w Stanach Zjednoczonych i Francji. Latem zdecydowała się pani na wyjazd do Portugalii. To tylko kolejny przystanek w portowej przygodzie czy zamierza się pani tutaj zadomowić na dłużej?

- Zobaczymy. Niczego na tę chwilę nie mogę wykluczyć. Na razie chcę powalczyć z Benficą o jak najlepszy wynik. Fajnie, że mogłam zagrać w EuroCup, to zawsze okno wystawowe. W Lizbonie na pewno odpowiada mi klimat. Słońce i ciepło dają dodatkową energię do pracy. Nie wybiegam myślami w przyszłość. Na pewno nie planuję na razie powrotu do Polski.

Jakieś minusy pobytu w Portugalii?

- Trochę przeszkadza mentalność osób z tej części Europy. Tutaj wszyscy mają na wszystko czas. Na pytanie, kiedy zrobi się to czy tamto, odpowiadają z uśmiechem: później, jutro. Czasem jest to irytujące. Autobus nie zawsze dojedzie na czas, pewne sprawy ciągną się, choć można by je załatwić od ręki. Ale z drugiej strony ludzie żyją tutaj nieco inaczej, wolniej, choć Lizbona to przecież metropolia. Na pewno irytujące są korki, ale w takich dużych miastach to normalne.

Patrząc na świecącą pustkami halę podczas meczu z Zagłębiem, można odnieść wrażenie, że koszykówka kobiet nie cieszy się w Portugalii zbyt dużym zainteresowaniem.

- Słyszałam od osób z klubu z Sosnowca, że na meczu pojawili się przedstawiciele polskiej ambasady, to nie jest tak źle. Ale poważnie rzecz biorąc, to na pewno koszykówka męska, a przede wszystkim piłka nożna, są tutaj wyżej w hierarchii. Wcześniej grałyśmy i trenowałyśmy na innym obiekcie, teraz gramy w mniejszej hali. Inna sprawa, że w dniu naszego meczu wypadło jeszcze spotkanie koszykarzy Benfiki w rozgrywkach europejskich. Poza tym mecz był dość wcześnie, to też miało wpływ na taką frekwencję. Są mecze, gdy kibiców jest znacznie więcej.

Rozmawiał w Lizbonie
Krzysztof Polaczkiewicz

POD TABLICAMI

BEARLINA W BERLINIE

■ FIBA przedstawiła maskotkę przyszłorocznych mistrzostw świata kobiet w Berlinie. Nazywa się Bearlina. „Zrodzona z kultowego berlińskiego niedźwiedzia i zainspirowana odważną kulturą miasta — punkiem, hip-hopem, graffiti i niepohamowaną kreatywnością - Bearlina symbolizuje kobiecą siłę, przełamywanie barier i posiadanie własnej przestrzeni zarówno na boisku, jak i poza nim" - informują organizatorzy. „Bearlina to coś więcej niż maskotka. To ruch. Symbol pasji. Siły. Ekspresji. I przypomnienie dla młodych dziewcząt na całym świecie: miej wielkie marzenia, graj swobodnie i bądź nieustraszona. Bearlina jest gotowa poprowadzić nas ku niezapomnianym Mistrzostwom Świata w 2026 roku".

■ Podczas meczu kadry koszykarek w Sosnowcu doszło do sympatycznej uroczystości. Władze Polskiego Związku Koszykówki przekazały specjalne podziękowania dla władz miasta. „Arkadiusz Chęciński, prezydent Sosnowca, oraz radnyJacek Kazimierczak, radny Sosnowca, z rąk Grzegorza Bachańskiego, prezesa PZKosz oraz Marcina Staniczka, wiceprezesa PZKosz i prezesa ŚLZKosz otrzymali podziękowania za pomoc dla koszykarskich reprezentacji Polski, w tym wsparcie przygotowań do EuroBasketu 2025. W podziękowaniu za wieloletnią współpracę i wsparcie polskiej koszykówki, w tym najważniejszego turnieju ostatnich lat organizowanego w Polsce EuroBasketu 2025 Arkadiusz Chęciński i Jacek Kazimierczak otrzymali pamiątkowe piłki, którymi rozgrywane były mecze podczas turnieju, a także drobne upominki związane z imprezą" - czytamy na stronie PZKosz. **(p)**

Sopot gra dalej

Z trójki naszych drużyn dwie właśnie zakończyły rozgrywki. Trefl zagra w drugiej rundzie.

FIBA EUROPE CUP

W środę drużyny zakończyły pierwszy etap rozgrywek. Do dalszej fazy awansowało 16 najlepszych drużyn. Jest w tym gronie Trefl Sopot, mimo wysokiej porażki w Tallinie.

Już wcześniej było wiadomo, że Anwil pozostanie na trzeciej pozycji w grupie i kończy tegoroczny udział w Europe Cup. Włocławianie na zakończenie wysoko wygrali z najsłabszymi w grupie Kosowianami z Mitrowicy. Odpadł także Start Lublin, który zajął trzecie miejsce w swojej grupie.

Grupa F
Anwil Włocławek - BC Trepca Mitrowica 96:78 (21:17, 32:19, 21:22, 22:20)

WŁOCŁAWEK: Fridriksson 10 (1x3), Lockett 7 (1x3), Mucius 16 (4x3), Łazarski 4, Słupiński 11 (1x3) - Slaughter 9 (3x3), Borowski 10, Kołodziej 4, Michalak 13 (3x3), Pearson 12 (1x3). Trener Grzegorz KOŻAN.

1.Brunszwik	6	11	502:486
2.Saloniki	6	10	525:513
3.Włocławek	6	9	563:526
4.Mitrowica	6	6	454:519

Grupa I
BC Kalev Tallin - Energa Trefl Sopot 101:83 (29:22, 20:20, 34:21, 18:20)
SOPOT: Scruggs 12 (2x3), Witliński 7, Kacinas 7 (2x3), Cowels 15 (3x3), Schenk 8 (2x3) - Kiejzik 2, Nowicki 4, Zapała 15, Addae-Wusu 13 (2x3). Trener Mikko LARKAS.

1.Sopot	6	10	552:488
2.Neftchi	6	9	522:532
3.Tallin	6	9	495:539
4.Absheron	6	8	541:551

(p)

LeBron pisze historię

LeBron James wkroczył w 23. sezon. Bezprecedensowy!

NBA

San Antonio Spurs pozostają na zwycięskiej ścieżce. Tym razem pokonali u siebie Memphis Grizzlies. Oba zespoły zagrały mocno osłabione - w ekipie gospodarzy brakowało kontuzjowanych Victora Wembanyamy, Dylana Harpera i Stephona Castle'a, a w drużynie gości - Ja Moranta, Ty Jerome'a, Scotty'ego Pippena Jr. i Javona Smalla.

Lepiej znieśli to Teksańczycy, wśród których czołowe role odgrywali De'Aaron Fox (26 punktów) i Harrison Barnes (23 punkty). Przyjezdni prowadzili jeszcze czwartej kwarcie, a o sukcesie Spurs przesądziła seria 11:0, po której goście już się nie podnieśli.

Jeremy Sochan zaliczył niezły występ - w 22 minuty zapisał na swoim koncie 8 punktów, 6 zbiórek oraz 2 asysty, trafiając 2 z 3 rzutów za trzy (3/6 z gry).

Po meczu Polaka pochwalił trener. - Defensywa Jeremiego była fenomenalna. Zatrzymaliśmy ich na 14 punktach **w czwartej kwarcie**. Jeremy i Harrison Barnes wzięli na siebie odpowiedzialność za Jarena Jacksona i sprawili, że przy 20 rzutach zdobył tylko 18 punktów. Nie możesz oczekiwać niczego więcej - mówił na pomeczowej konferencji prasowej Mitch Johnson.

Wydarzeniem wtorkowej kolejki był powrót na parkiet LeBrona Jamesa. Po przerwie spowodowanej problemami z rwą kulszową weteran wrócił w domowym meczu z Utah Jazz i w 30 minut zaliczył double double (11 punktów, 12 asyst). Tym występem James rozpoczął swój 23. rok na ligowych parkietach, a to oznacza rekord. Do tej pory żaden zawodnik nie wystąpił w tylu sezonach, 22 ma na swoim koncie Vince Carter, a 21 - Robert Parish, Kevin Garnett, Dirk Nowitzki, Kevin Willis i Chris Paul. - LeBron grał z właściwym nastawieniem. Przez cały wieczór patrzył na dobro drużyny. Niczego nie forsował. Trafił swoje rzuty. Warto przede wszystkim zwrócić uwagę na jego postawę w defensywie - mówił trener Jeziorowców, J.J. Redick.

40-latek był zadowolony, że nadążał za resztą drużyny. - Tempo wystawiło mnie na próbę, ale byłem zadowolony z tego, jak radziłem sobie z chłopakami. W miarę trwania meczu czułem coraz lepszy oddech. Złapałem drugi oddech, złapałem trzeci. Oczywiście, rytm wciąż wraca. To był pierwszy mecz od prawie siedmiu miesięcy, więc wszystko, co wydarzyło się dziś wieczorem, było do przewidzenia - komentował. Jazzmeni dość długo prowadzili, a o sukcesie Lakers przesądziła wysoko wygrana trzecia warta (37:22). Graczem spotkania był ponownie Luka Doncić, który zdobył 37 punktów, miał 10 asyst i 4 przechwyty.

Wyniki. Orlando - Golden State 121:113, Brooklyn - Boston 99:113, Atlanta - Detroit 112:120, LA Lakers - Utah 140:126, Portland - Phoenix 110:127, San Antonio - Memphis 111:101. **(p)**

Sport 4915b2ebfb

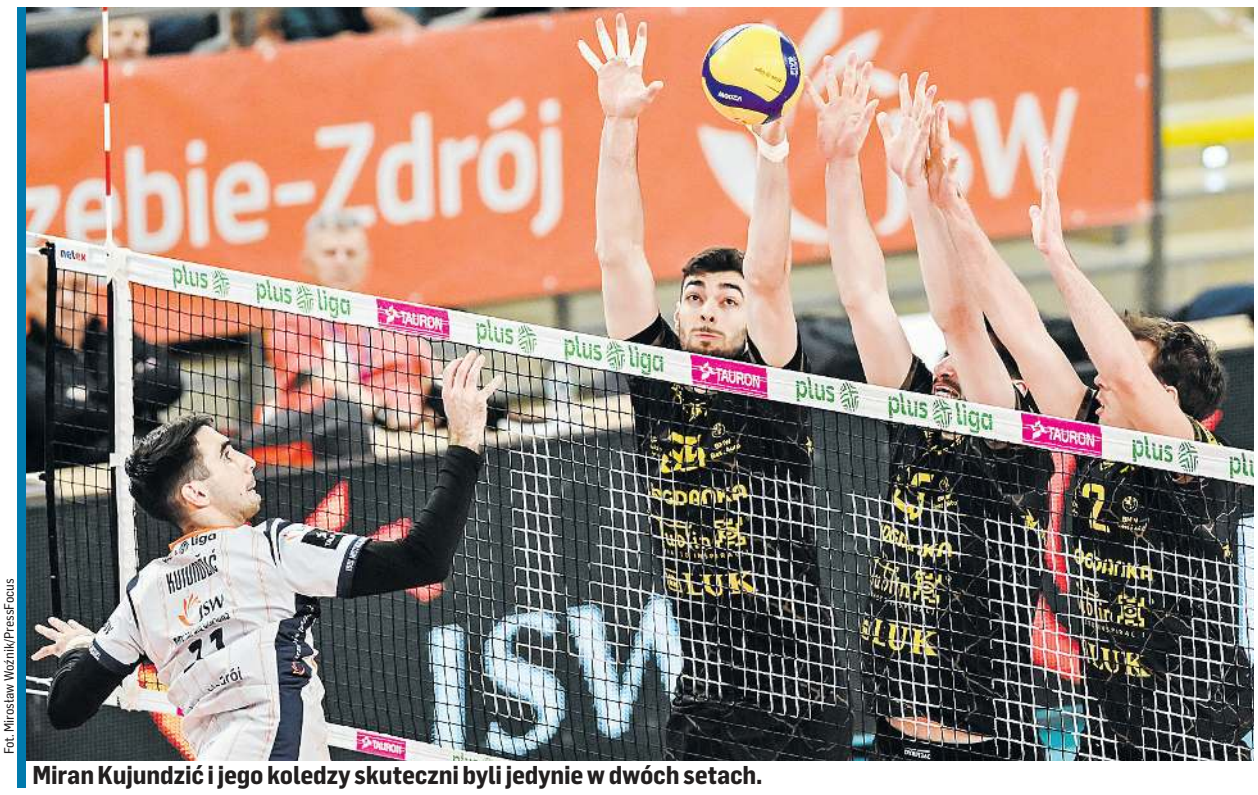
Powalczyli i przegrali

Bez dwóch filarów JSW Jastrzębski Węgiel nie zatrzymał lublinian. Dla gości to pierwszy triumf po trzech kolejnych porażkach.

PLUSLIGA

Mistrzowie Polski przyjechali do Jastrzębia-Zdroju mocno zmotywowani. Przegrali trzy ostatnie mecze, przez co wyraźnie spadli w hierarchii PlusLigi. W starciu z JSW Jastrzębskim Węglem chcieli podbudować swoje morale i wreszcie wygrać.

Byli faworytami, ale zadanie do łatwych wcale nie należało. Jastrzębski zespół wprawdzie nie prezentuje takiej klasy, jak w poprzednich latach, nie znaczy to jednak, że jest słaby. Klasowych graczy w nim nie brakuje. Trener Andrzej Kowal przed starciem z Bogdanką LUK miał jednak spory problem. Ze składu wypadł Anton Brehme. Klub zapewnia, że uraz nie jest zbyt poważny i siatkarz szybko powinien wrócić do pełnej dyspozycji. Jego brak był jednak ogromną stratą. Niemiecki środkowy początek sezonu miał bowiem rewelacyjny. Znakomicie spisywał się w ataku i polu serwisowym. Był liderem zespołu. Zastępujący go Mateusz Kufla i jego zmiennik Jordan Zaleszczyk wyrwy po Brehme nie zasypali. W sumie wywalczyli dwa punkty, oba Zaleszczyk! Jastrzębianie w końcówce drugiej partii stracili też drugiego z liderów, Nicolasa Szerszenia. Z urazem opuścił parkiet i już na niego nie wrócił. W jego wypadku Michał Gierżot z powodzeniem wypełnił zadanie. Był jednym z najlepszych w swoim zespole. Przyjmował na poziomie 53-procentowej dokładności, co jak na niego jest wynikiem znakomitym. W ataku też nie zawiódł, bo zdobył 10 pkt, a grał tylko dwa całe sety.


Fot. Mirosław Woźnik/PressFocus

Miran Kujundzić i jego koledzy skuteczni byli jedynie w dwóch setach.

Po pierwszej odsłonie zanosiło się na jednostronne widowisko. Lublinianie, jak przystało na mistrzów Polski, rozbili gospodarzy. Byli od nich przynajmniej o klasę lepsi. Na środku siatki hasał Aleks Grozdanow. Brak Brehmego spowodował, że po drugiej stronie siatki nie miał godnego siebie rywala. Ani Kufka, ani Łukasz Usowicz nie byli go w stanie zatrzymać. Świetnie też serwował. Upatrzył sobie zwłaszcza Mirana Kujundzicia. Jego serwisy typu float sprawiały Serbowi mnóstwo problemów.

Wysoko wygrany set rozkojarzył gości, ale miejscowych nie załamał. Wyciągnęli wnioski. Od początku drugiej partii grali zdecydowanie lepiej. Byli cierpliwi. Goście byli agresywni w bloku, ale jastrzębianie nabijali piłkę na ich dłonie i powtarzali akcje, aż do skutecznego zakończenia. Poprawił się Kujundzić. Coraz lepiej radzili sobie Usowicz oraz Łukasz Kaczmarek. Miejscowi prowadzili od początku. Wytrzymywali ataki rywali. Trzymali dystans. Wygrywali już 21:15. Seta zakończyli zwycięsko, ale z wielkim trudem. W końcówce, po przymusowym zejściu z parkietu Szerszenia, stracili na chwilę koncentrację. Nie wykorzystali dwóch piłek setowych i zrobiło się gorąco. Pomogli im... przyjezdni. Przy remisie 26:26 najpierw zagrywkę popsuł Kewin Sasak, a za chwilę w pole gry nie trafił Hilir Henno.

Miejscowi mieli ogromną szansę na wywalczenie przynajmniej punktu, bo w kolejnej odsłonie wyciągnęli z 16:18 na 21:18. Tym razem jednak końcówka należała do lublinian, a w roli głównej wystąpił Sasak, w ostatniej akcji serwując asa.To był decydujący moment. Przegrany set odebrał gospodarzom ochotę do walki. - Trudno się szuka pozytywów po przegranym meczu u siebie za trzy punkty. Walka była w dwóch setach. Gdybyśmy dociągnęli trzeciego, kolejny wyglądałby inaczej. Trudno, taka jest siatkówka. Czasami jedna, dwie piłki decydują o wyniku – powiedział Michał Gierżot, przyjmujący JSW Jastrzębskiego Węgla. – Kontuzje nie są żadnym usprawiedliwieniem. Każda drużyna ma problemy zdrowotne. Trzeba się do tego zaadoptować, bo drużynie jest 14 zawodników – dodał.

(mic)

■ **JSW Jastrzębski Węgiel – Bogdanka LUK Lublin 1:3 (15:25, 28:26, 26:28, 17:25)**

JASTRZĘBIE: Toniutti (2), Szerszeń (9), Usowicz (13), Kaczmarek (9), Kujundzić (13), Kufka, Staszewski (libero) oraz Jurczyk (libero), Lorenc (2), Zaleszczyk (2), Gierżot (10), Tuaniga. Trener Andrzej KOWAL.

LUBLIN: Komenda (2), Leon (17), Grozdanow (14), Sasak (25), Henno (10), McCarthy (1), Hoss (libero) oraz Prokopczuk, Young (1), Wachnik (1), Gyimah (7). Trener Stephane ANTIGA.

Sędziowali: Maciej Maciejewski (Szczecin) i Sławomir Gołąbek (Kędzierzyn-Koźle). Widzów 2719.

Przebieg meczu

I: 7:10, 11:15, 13:20, 15:25.
II: 10:6, 15:10, 20:14, 25:24, 28:26.
III: 9:10, 13:15, 20:18, 24:25, 26:28.
IV: 3:10, 9:15, 13:20, 17:25.
Bohater – Marcin KOMENDA.

■ Mecz Aseco Resovia - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle zakończył się po zamknięciu wydania.

WOKÓŁ SIATKI

RYWAL Z WĘGIER

■ JSW Jastrzębski Węgiel poznał pierwszego rywala, z którym zagra w Pucharze Konfederacji CEV. W 1/16 finału zmierzy się z MAV Foxconn Szekesfehervar. Gospodarzem pierwszego meczu będą Węgrzy, dokładna data jeszcze nie jest znana. Spotkanie odbędzie się w dniach 9-11 grudnia. Rewanż rozegrany zostanie w Jastrzębiu-Zdroju 7 stycznia o godzinie 18.00. MAV Foxconn to aktualny mistrz Węgier i zdobywca krajowego pucharu. Zmagania w Europie rozpoczął od rundy wstępnej Ligi Mistrzów, ale przegrał w niej z ekipą z Hiszpanii Guaguas Las Palmas (jej liderem jest słynny Kubańczyk z włoskim paszportem Osmany Juantorena). Jako przegrany z tej pary Węgrzy trafili do 1/32 finału Pucharu CEV i na tym etapie wyeliminowali niemiecki Helios Grizzlys Giesen - na wyjeździe przegrali 2:3, ale we własnej hali wygrali 3:1. W MAV Foxconn w większości grają węgierscy zawodnicy. Występuje też w nim dwóch Albańczyków i Argentyńczyk. Trenerem jest Argentyńczyk Omar Pelillo.

POŻEGNANIE Z TRENEREM

■ Pierwsza roszada na stanowisku trenera w PLS 1. Lidze. Sergiej Kapelus nie jest już szkoleniowcem BBTS Bielsko-Biała. Umowę rozwiązano za porozumieniem stron. Bielscy siatkarze przegrali trzy ostatnie mecze, ostatnio we własnej hali z beniaminkiem Necko Augustów 2:3. To przelało czarę goryczy. - Wszyscy bardzo dziękujemy trenerowi Kapelusowi za dotychczasową pracę, zaangażowanie oraz codzienny wysiłek włożony w prowadzenie zespołu BBTS w ciągu ostatnich trzech lat. Z całego serca życzymy mu powodzenia w dalszej karierze zawodowej – powiedziała Ida Szostakowska, prezes bielskiego klubu. Następcą Kapelusa został dotychczasowy asystent Adrian Hunek. Kapelus od lat związany był z BBTS-em. Występował w nim dwukrotnie, w latach 2014-16 i 2019-22. Funkcję pierwszego trenera sprawował od listopada 2022 roku. Klub grał wówczas w PlusLidze. Nie udało mu się jednak go utrzymać w elicie. W kolejnych latach pod wodzą Kapelusa BBTS zajmował drugie i 7. miejsce w I lidze. Obecnie, z bilansem sześciu zwycięstw i pięciu porażek oraz 18 punktami, zajmuje 5.miejsce w tabeli.

(mic)

WŁOSI W PÓŁFINALE

TENIS

■ Broniący tytułu tenisiści Włoch awansowali do półfinału rozgrywek o Puchar Davisa, wygrywając z Austrią 2:0. Finałowy turniej, z udziałem ośmiu najlepszych drużyn, rozpoczął się we wtorek w Bolonii. Z występu w reprezentacji Italii jeszcze przed rozpoczęciem turnieju wycofało się dwóch najwyżej notowanych zawodników - wicelider rankingu Jannik Sinner oraz ósmy na liście ATP Lorenzo Musetti. Nie przeszkodziło to Włochom w pewnym awansie. Matteo Berrettini (ATP 56.) i Flavio Cobolli (22.) pokonali - odpowiednio - Jurija Rodionova (177.) oraz Filipa Misolica (79.) w dwóch setach. W tej sytuacji odwołano grę podwójną. Kolejnymi rywalami gospodarzy będą Belgowie, którzy pokonali wyżej notowanych Francuzów także 2:0 - niżej notowani w rankingu ATP Raphael Collignon (86.) i Zizou Bergs (43.) wygrali - odpowiednio - z Corentinem Moutetem (35.) oraz Arthurem Rinderknechem (29.). W czwartek odbędą się pozostałe ćwierćfinały: Hiszpania - Czechy oraz Argentyna - Niemcy. W reprezentacji Hiszpanii z powodu urazu nie wystąpi lider światowego rankingu Carlos Alcaraz.

FEDERER WŚRÓD SŁAW

■ Szwajcarski tenisista Roger Federer, triumfator 20 turniejów wielkoszlemowych w grze pojedynczej, znalazł się w Tenisowej Galerii Sławy - poinformowały w środę władze International Tennis Hall od Fame, mającej siedzibę w amerykańskim Newport. Uroczystość wprowadzenia Szwajcara do Galerii Sławy będzie miała miejsce w sierpniu przyszłego roku.

W GDAŃSKU O IGRZYSKA

SHORT TRACK

■ W czwartek w Gdańsku rozpoczną się trzecie w sezonie zawody World Tour - finały zaplanowano na sobotę i niedzielę. Będzie to kolejny etap kwalifikacji do przyszłorocznych igrzysk olimpijskich, podczas których łyżwiarze na krótkim torze będą rywalizować w Mediolanie. Pierwsze dwie imprezy WT odbyły się w październiku w Montrealu. W drugich z nich 3. miejsce zajęła sztafeta mieszana (Gabriela Topolska, Natalia Maliszewska, Michał Niewiński, Diane Sellier i Felix Pigeon), a Topolska dwukrotnie była piąta na 1500 m. Najlepsze wyniki z trzech z czterech imprez posłużą do stworzenia rankingów, które z kolei przełożą się na kwalifikacje do IO. Aby otrzymać po trzy miejsca startowe w Mediolanie na każdym dystansie, trzech Biało-czerwonych musi zakwalifikować się do TOP 32 na 500 m i 1000 m oraz TOP 36 na 1500 m.

Lider trzyma fason

W tym sezonie można już mówić o sosnowieckim fenomenie, bo kibice tłumnie fetują zwycięstwa ECB Zagłębia.

TAURON HOKEJ LIGA

Naszym pierwszym celem jest awans do turnieju finałowego Pucharu Polski – zakomunikowali włodarze ECB Zagłębia podczas konferencji prasowej przed ligową inauguracją. Hokeiści sosnowieccy zrealizowali zadanie i w 1. rundzie zdobyli 17 pkt, zaś w drugiej było „oczko" więcej. W rezultacie podopieczni trenerskiego duetu Matias Lehtonen – Mikołaj Łopuski w Final Four PP wystartują z pozycji nr 1 i w półfinale zmierzą się z GKS-em Katowice. Teraz ECB Zagłębie jest liderem THL i w 3. rundzie musi odpierać ataki rywali, bo tłok w czołówce jest spory i każdy ma apetyt na fotel lidera.

Unikać błędów

W tej rundzie sosnowiczanie mają za sobą już trzy mecze, w tym jeden awansem, ale każdy z nich miał zupełnie inny koloryt. Emocje związane z awansem do pucharowego turnieju w Krynicy nieco opadły i teraz drużyny walczą o jak najlepszą pozycję przed play offem.

- Teraz każdy z zespołów analizuje grę poszczególnych rywali – mocno podkreśla drugi trener Zagłębia, Mikołaj Łopuski. - Wszyscy skupiają się na grze z liderem, a wiedzą już w jakim ustawieniu gramy na przykład w formacjach specjalnych. Bronimy pierwszej pozycji i chcemy ją utrzymać do samego końca. Sęk w tym, że musimy do minimum ograniczyć błędy, jakie nam się przydarzają, jak to było w Oświęcimiu (1:4 - przyp. red.). Z Unią podejmowaliśmy złe decyzje, chcieliśmy szybko przejść do ataku, traciliśmy krążek i rywal to wykorzystywał. Gospodarze byli niezwykle cierpliwi i ten element sprawił, że wykorzystali nasze potknięcia. Każde spotkanie jest kolejną lekcją, z której trzeba wyciągać wnioski.

Frajda dla kibiców

Stadion Zimowy, gromadzący komplet kibiców w każdym meczu, jawi się jako sosnowiecka twierdza. Hokeiści wyjeżdżają na taflę przekonani, że nie mogą zawieść swoich fanów.

- Spotkanie z Toruniem to była wielka frajda dla kibiców, bo zobaczyli aż jedenaście goli, a kilka z nich w przewadze lub w osłabieniu – dodaje sosnowiecki szkoleniowiec. - Dla nas było to może mniej przyjemne (śmiech), ale czasami tak to bywa. Teraz każdy chce z nami wygrać, zaś toruńska drużyna potrafi strzelić kilka bramek. To zespół o sporym potencjale ofensywnym, jednak fajnie, że ku radości kibiców potrafiliśmy zdobyć decydującego gola i ważny komplet punktów. Z każdym przeciwnikiem musimy być skoncentrowani, bo wszyscy szukają szans na zdobycie punktów. Cracovia, niby nieco odstająca punktowo od towarzystwa, też potrafi grać jak równy z równym w kompletnych składach, jednak w trakcie osłabień traci gole i przegrywa.

Wtorkowy mecz Zagłębia w Karwinie z JKH GKS-em Jastrzębie też przyniósł spory ładunek emocji, bo wszystko rozstrzygnęło się w dogrywce (4:3).

- Tego można się było spodziewać, bo zespół z Jastrzębia dysponuje młodym składem, szybkimi napastnikami i potrafi wyjść z kontrą. Straciliśmy dwa gole w osłabieniu i z trudem przychodziło odrabianie strat. Jastrzębianie nieprzypadkowo są wiceliderami i to było niezwykle trudne spotkanie. W końcu jednak i my potrafiliśmy wykorzystać dwie przewagi. Tym razem Niilo Halonena zastąpił w bramce Maciej Miarka, ale obaj zapewniają odpowiednią jakość. Ten drugi ciężko pracuje, bo wie jaka szansa się przed nim otworzyła w reprezentacji. To fajnie, że jest rywalizacja na tej pozycji, i nie tylko na tej. Z każdym meczem chcemy doskonalić swoja grę i już w głowach mamy zakodowany play off, bo to jest najważniejsze. Niemniej przez cały sezon trzeba budować pozycję w tabeli. Nie będę ściemniał, ale naszym celem jest obrona pierwszej pozycji - przekonuje drugi szkoleniowiec Zagłębia.

Czekają 35 lat...

Tłok w tabeli jest spory i siedem zespołów walczy o jak najlepsze miejsca.

- Dla mnie bytomska Polonia jest największą niespodzianką tej ligi, bo gra na wskroś nowoczesny i ofensywny hokej – dodaje Łopuski. - Każdy z rywali musi się z tym zespołem liczyć, a kilku młodych zawodników potrafi zaskoczyć. Liga jest na plus, bo wystarczy spojrzeć w tabelę.

Widok z góry jest zdecydowanie miły dla sosnowieckiego zespołu, jak i dla jego fanów. Najwierniejsi kibice Zagłębia czekają już 35 lat na medal mistrzostw Polski. Kto wie, może się doczekają, jednak pamiętajmy, że to jeszcze daleka droga...

Włodzimierz Sowiński



Fot. PressFocus

Bramkarz Maciej Miarka w wielu trudnych sytuacjach pokazał się z dobrej strony.

SPOD BANDY

WYGRANE W GRAZU

■ Kadra hokeistek pod nazwą Tauron Metropolia Silesia, występująca w Europejskiej Lidze Hokeja Kobiet (EWHL), odniosła dwa cenne zwycięstwa w Grazu. Najpierw pokonała Graz99ers Huskies 4:2, zaś w drugim meczu 6:2. Podopieczne Arkadiusza Sobeckiego z meczu na mecz grają coraz lepiej - w ośmiu spotkaniach zgromadziły 9 pkt i zajmują 10. lokatę. Już w najbliższy weekend będzie okazja do powiększenia dorobku oraz poprawienia lokaty.

■ **Graz99ers Huskies - Tauron Metropolia Silesia 2:4 (0:0, 1:2, 1:2)**
Gole dla Silesii: Emilia Stankiewicz (23 min), Aleksandra Górska (35), Magdalena Łapięś (42) i Weronika Huchel (47).

■ **Tauron Metropolia Silesia - Graz99ers Huskies 6:2 (2:0, 3:1, 1:1)**
Gole: Karolina Późniewska (2, w osłabieniu), Karolina Chrapek (7), Natalia Nosal ((27), Wiktoria Dziwok 2 (32 i 33), Aleksandra Górska (60).

W kolejnym dwumeczu nasze hokeistki w katowickim Satelicie ugoszczą inny austriacki zespół, Lakers Karnten (sob. 18.00 i niedz. 12.00).

FINAŁ PUCHARU KONTYNENTALNEGO

■ Hokeiści GKS-u Katowice zmierzą się z gospodarzami turnieju finałowego Pucharu Kontynentalnego, Nottingham Panthers, oraz z łotewskim Mogo Ryga w grupie eliminacyjnej „niebieskiej". Natomiast w „czerwonej" spotkają się Ducs d'Angers (Francja), Herning Blue Fox (Dania), Torpedo Ust-Kamienogorsk (Kazachstan). W miniony weekend rozegrano turniej 2. rundy PK w Angres, gdzie o awansie do finału zadecydowała mała tabela. Trzy drużyny - Angres, Ryga i Cortina - zdobyły po 6 pkt, ale włoska ekipa miała najgorszy bilans bramkowy i odpadła.

(s)

Guentzel z hat trickiem

Trener Jon Cooper z przyczyn osobistych nie był na meczu, ale i tak Błyskawice pewnie wygrały.

NHL

Jake Guentzel to niezwykle doświadczony napastnik, który przez kilka lat odgrywał ważną rolę w Pittsburgh Penguins i pomógł drużynie w zdobyciu Pucharu Stanleya (2017). Przez sezon występował potem w Carolinie, a przed rozgrywkami 2024/25 został sprzedany do Tampa Bay Lightning. Latem z zespołem z Florydy podpisał 8-letni kontrakt wartości 63 mln USD. Wszystko wskazuje na to, że 31-letni Amerykanin dobrze się poczuł w nowym otoczeniu, a udowodnił to podczas meczu z New Jersey Devils wygranego 4:1 (2:0, 1:0, 2:0). Guentzel zdobył hat trick - ósmy w jego karierze i trzeci w barwach Błyskawicy.

Przed spotkaniem z Diabłami w boksie gospodarzy nie było z przyczyn osobistych trenera Jona Coopera i w rolę dyrygenta wcielił się asystent Jeff Halpern. - Moim zadaniem było nie przeszkadzać zawodnikom w realizowaniu nakreślonego planu. Takie prowadzenie zespołu to była wielka przyjemność – śmiał się po meczu Halpern.

Gra w przewadze miała spory wpływ na końcowy wynik. Gospodarze wykorzystali dwie z pięciu, zaś goście grali tak cztery razy, ale bez skutku. Konto bramkowe otworzył Guentzel (12 min), a potem dwa razy (31 i 48) trafiał do siatki Jacoba Markstroma (24 obron) właśnie w przewadze. Ponadto na liście strzelców znaleźli się Nikita Kuczerow (20) i Darren Raddysh (45), którzy zaliczyli też asysty. Dla „Kucza" był to 366. gol i zajmuje 3. miejsce w klubowych kronikach. Andriej Wasilewski miał 31 udanych interwencji, a pokonał go jedynie Szwajcar Nico Hischier (38). Sheldon Keefe, trener pokonanych, ubolewał, że w 1. tercji jego zespół oddał 14 strzałów przy 7 rywala i... przegrywał 0:2.

Tampa Bay poprawiła sobie nieco sytuację w tabeli, bo w Konferencji Wschodniej zajmuje 8. lokatę z 22 pkt, ze stratą 5 „oczek" do liderów, Carolina i New Jersey. Na Zachodzie prowadzi Colorado – 31 pkt, przed Dallas – 27 i Anaheim – 25.

Tampa Bay – New Jersey 5:1, Dallas – NY Islanders 2:3, Vegas – NY Rangers 3:2, Detroit – Seattle 4:2, Chicago – Calgary 5:2, San Jose - Utah 3:2 i Toronto – St. Louis 3:2 oba po dogrywkach, Winnipeg – Columbus 5:2

(ws)

Sport 4915b2ebfb

Debiut jak marzenie

W Gorzowie dostałam ogromny zastrzyk pozytywnej energii i wielkiej motywacji - mówi Linda Klimoviczova. Pochodząca z Ołomuńca 21-letnia tenisistka nie mogła sobie lepiej wyobrazić premierowego występu w polskiej reprezentacji.

Dwa mecze, dwa efektowne zwycięstwa - to bilans debiutantki w Biało-czerwonych barwach w turnieju kwalifikacyjnym Billie Jean King Cup w Arenie Gorzów. Linda Kimoviczova najpierw wygrała debla u boku Martyny Kubki w spotkaniu z Nową Zelandią, a dwa dni później w ciągu godziny rozbiła 6:2, 6:1 Rumunkę Elenę Ruxandrę Berteę.

- Oczywiście, przed swoim pierwszym singlowym meczem w reprezentacji bardzo się denerwowałam. Ale jestem ogromnie szczęśliwa, że udało mi się wygrać punkt dla mojego zespołu. Wsparcie kibiców i koleżanek z drużyny bardzo mi pomogły, a stres zniknął po dwóch gemach. Jestem naprawdę szczęśliwa, że mogę być częścią tego niesamowitego zespołu - relacjonowała debiutantka. - Atmosfera na trybunach była niesamowita, doping prawie 6 tysięcy ludzi! Czułam ogromne wsparcie kibiców i całej drużyny - dodała już w rozmowie ze „Sportem".



Fot. PAP/Lech Muszyński

Linda Klimoviczova zaskoczyła wielu: umiejętnościami, mentalem, jak dobrze odnalazła się w drużynie. Reprezentacja będzie miała z niej duży pożytek.

Drugie podchody

Pierwsze podchody pod debiut Klimoviczovej kapitan Dawid Celt robił już przed kwietniowym turniejem w Radomiu, gdzie Polki rywalizowały - bez Świątek w składzie - z Ukrainą i Szwajcarią. Ale wtedy 21-letnia tenisistka, która polskie obywatelstwo uzyskała we wrześniu 2024, nie była jeszcze gotowa, zbierała punkty potrzebne do udziału w kwalifikacjach Rolanda Garrosa i Wimbledonu. Teraz - po rezygnacjach z gry w reprezentacji Magdy Linette i Magdaleny Fręch - nic już nie stało na przeszkodzie w debiucie Lindy dla Polski, który zaczęła od debla w parze z Martyną Kubką.

- Występ w deblu miał konkretny cel: oswoić Lindę z emocjami, publicznością, pozwolić wejść w rytm. Mam w drużynie dobre zawodniczki. Oczywiście chcielibyśmy mieć Igę zawsze, choć nie zawsze jest to możliwe, ale jej obecność podnosi poziom całego zespołu. W przypadku Lindy decyzja nie była łatwa, bo Kasia Kawa spełnia oczekiwania, jest zawsze dostępna i dowozi punkty. Ale chcę też rozwijać drużynę, więc muszę wprowadzać nowe zawodniczki. Wspólnie ze sztabem uznaliśmy, że teraz jest najlepszy moment, by wprowadzić Lindę – tłumaczył Celt.

Nikogo się nie boi

Tajemnicą poliszynela było, że Klimoviczova przyjechała do Gorzowa z wirusem i przez dwa dni pozostawała w izolacji. - Jeszcze we wtorek wymiotowała i nie była w stanie wstać z łóżka, a po trzech dniach już biegała po korcie i serwowała asy, to dla mnie niesamowity wyczyn. Jej odważna gra mnie nie zaskoczyła, bo Linda na korcie nikogo się nie boi - nie mógł się nachwalić Piotr Szczypka, prezes BKT Advantage Bielsko-Biała i menedżer tenisistki.

Pod wrażeniem występu debiutantki był też sam kapitan Biało-czerwonych. - Świetny debiut Lindy. Choć początek pobytu był dla niej trudny, tydzień zakończyła znakomicie. Tenisowo mnie nie zaskoczyła, obejrzałem jej wcześniejsze mecze i znałem jej atuty. Zaskoczyła mnie mentalnie: jak dobrze odnalazła się w drużynie, jak się otworzyła, jak podeszła do meczu. Rywalka może nie była z topu, ale Linda musiała podejmować decyzje pod presją i robiła to świetnie. Rumunka przez kilka gemów grała bardzo dobrze, ale Linda jej na więcej nie pozwoliła. Serwis - kosmos. Wejść na kort przed taką publicznością i zagrać w takim stylu, to duża rzecz. Reprezentacja będzie z niej miała duży pożytek. Powiedziałem jej to już w szatni: ma przed sobą świetlaną przyszłość, potrzebuje głównie dużo pracy fizycznej - dodał Celt.

Iga pomogła w boksie

Grę Lindy chwaliła także liderka polskiej ekipy, Iga Świątek. - Bardzo mnie cieszy, że Iga chwaliła moją grę, bardzo pomogła mi z boksu w pierwszym secie. To niesamowite być z nią w jednej drużynie, bo można się wiele nauczyć. Lubię jej mentalność i podejście do tenisa – przekonywała Klimoviczova, której marzeniem jest wygrać Wimbledon, co spełniło się w tym roku u Świątek.

Jeszcze w tym roku 21-latka rodem z Ołomuńca wystartuje w dwóch halowych challengerach WTA 125 we Francji - w Angers (od 1 grudnia) i Limoges (od 8.12.). Dobra gra w nich pozwoliłaby jeszcze podnieść życiowy ranking WTA Klimoviczovej - aktualnie 146. Na razie Linda trenuje w Bratysławie ze swoim nowym szkoleniowcem, Słowakiem Emilem Miske (były coach świetnej Czeszki Karoliny Muchovej), a w następnym tygodniu wróci do Bielska-Białej, gdzie przejdzie ostatni szlif formy przed wyprawą nad Sekwanę.

- Chciałabym zbliżyć się do Top 100, ale żeby załapać się bez kwalifikacji już teraz do wielkoszlemowego Australian Open to jeszcze raczej niemożliwe. Ale w Gorzowie dostałam ogromny zastrzyk pozytywnej energii, mam wielką motywację i na pewno będę walczyć - zapowiada Klimoviczova, a turniej w Melbourne startuje 18 stycznia.

Tomasz Mucha

Dwoje w finale

Agata Kaczmarska i Michał Jarliński powalczą o złote medale Pucharu Świata w Delhi.

BOKS

Siódemki polskich reprezentantów startujących w finałowym turnieju Pucharu Świata federacji World Boxing, który odbywa się w stolicy Indii - dwójka dotarła do finałowych pojedynków. W środę po raz pierwszy w ringu zaprezentował się Michał Jarliński (75 kg), który w półfinale zmierzył się z reprezentantem Indii Sumitem. Polski pięściarz świetnie sobie poradził z zawodnikiem gospodarzy, wygrywając pierwszą rundę 4:1 i drugą 3:2. W trzecim starciu Hindus atakował, ale Polak skutecznie kontrował mocnymi ciosami. Ostatecznie wygrał 4:1. „Szybszy, precyzyjniejszy, pewny siebie - Michał pokazał boks na najwyższym poziomie. Zwycięstwo z zawodnikiem gospodarzy nigdy nie jest łatwe, ale dzisiaj zrobił to z imponującym luzem, spokojem i pełną kontrolą walki" - taki komentarz można było przeczytać w mediach społecznościowych Polskiego Związku Bokserskiego.

Jarliński dołączył do Agaty Kaczmarskiej, która do finału w kategorii 80 kg awansowała we wtorek. W czwartek oboje będą walczyli o złote medale PŚ. Kaczmarska, mistrzyni świata z Liverpoolu w wyższej wadze (+80 kg), zmierzy się z Pooją Rani z Indii. Jarliński w decydującym pojedynku w Delhi spotka się w ringu z mocnym Uzbekiem Javochirem Abdurachimovem, który stoczył dwie walki, w pierwszej pokonał Kazacha, a w półfinale Ukraińca Pawła Illiuszę. Przypomnijmy, że w Delhi brązowe medale zdobyli: Wiktoria Rogalińska (54 kg), Aneta Rygielska (60 kg) i Adam Tutak (90 kg), a w ćwierćfinałach odpadli Jakub Słomiński (50 kg) i Paweł Brach (60 kg).



Fot. PZB

Michał Jarliński po dobrym pojedynku zameldował się w finale turnieju w Delhi.

(a)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 20 LISTOPADA

TVP 1
20.10 Magazyn sportowy

TVP 3
16.20, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Magazyn sportowy

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
13.00 Pn: Eliminacje do MŚ 2026, losowanie baraży (na żywo)

EUROSPORT 1
15.00, 20.30 Snooker: Riyadh Season Snooker Championship (na żywo); 18.40 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, GOG Handbold – Orlen Wisła Płock (na żywo)

EUROSPORT 2
18.00 Golf: RSM Classic (na żywo); 20.00 Jeździectwo: Global Champions League w Pradze, skoki przez przeszkody (na żywo)

POLSAT SPORT 1
17.30 Siatkówka: Tauron Liga, ECO Harpoon LOS Nowy Dwór Mazowiecki – Sokół & Hagric Mogilno (na żywo), PLS 1. Liga, Lechia Tomaszów Mazowiecki – KPS Siedlce (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.25 Siatkówka: Liga turecka kobiet, Fenerbahce Stambuł – Galatasaray Stambuł (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.30 Siatkówka: Tauron Liga, ECO Harpoon LOS Nowy Dwór Mazowiecki – Sokół & Hagric Mogilno (na żywo), PLS 1. Liga, Lechia Tomaszów Mazowiecki – KPS Siedlce (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
10.00 Short track: PŚ w Gdańsku (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
20.25 Koszykówka: Euroliga, Real Madryt – Żalgiris Kowno (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
18.00 Sporty walki: Gala Babilon MMA 55 w Radomiu, ważenie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
18.25 Koszykówka: Euroliga, Anadolu Efes Stambuł – Barcelona (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
1.25 Formuła 1: GP Las Vegas, sesje treningowe (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 4915b2ebfb

Ostatni sezon Stocha

W piątek w norweskim Lillehammer rozpoczyna się Puchar Świata, ale najważniejszą imprezą będą igrzyska olimpijskie w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo.

Po niezbyt udanym poprzednim sezonie - Kamil Stoch w Pucharze Świata był dopiero 31. - trzykrotny mistrz olimpijski zapowiedział, że ten, który rozpocznie się w piątek w Lillehammer będzie jego ostatnim. Chciałby swoją bogatą i piękną karierę zakończyć mocnym akcentem podczas lutowych igrzysk olimpijskich w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo. Być może będzie to także ostatni, albo jeden z ostatnich sezonów dla innych weteranów - Piotra Żyły i Dawida Kubackiego. Będzie to także sezon, który pokaże, czy ich następcy pod wodzą nowego trenera będą w stanie ich godnie zastąpić.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Na twarzy Kamila Stocha uśmiech ma gościć jak najczęściej w tym sezonie.

Czas Maciusiaka

W poprzednim sezonie najlepszy z Polaków - Paweł Wąsek - był w klasyfikacji generalnej PŚ 14. On też jako jedyny z Polaków stanął na podium w konkursie indywidualnym. 22 marca 2025 roku w fińskim Lahti zajął trzecie miejsce. Sukcesów nie było też w mistrzostwach świata. Stąd decyzja władz PZN, z prezesem Adamem Małyszem na czele, o zmianie trenera. W marcu rozstano się z prowadzącym kadrę od 2022 roku Thomasem Thurnbichlerem, a postawiono na Macieja Maciusiaka, który w sezonie 2024/25 był asystentem Austriaka, a w PZN pracuje od 20 lat. Był m.in. trenerem kadry B i C. Nowy szkoleniowiec porozumiał się z zawodnikami i z energią zabrał się do pracy, ale w igelitowej części sezonu efekty były przeciętne. W Letniej Grand Prix najlepiej z Polaków prezentował się Stoch, który był piąty w klasyfikacji generalnej.

Piękny dorobek Stocha

Skoczek z Zębu przed tym sezonem oficjalnie ogłosił, że po nim zakończy karierę.

- To jego decyzja, nikt nie może wywierać na niego wpływu. Od jakiegoś czasu padało pytanie o zakończenie kariery. Ja przygotowywałem się do tego dwa lata, więc myślę, że to była jego bardzo przemyślana decyzja. Od razu po ogłoszeniu psychika się troszkę „uwolniła", nie tylko bardziej swobodnie skacze, ale również widać, że do tego dojrzał - skomentował Adam Małysz.

Stoch, obok prezesa PZN, jest najwybitniejszym polskim skoczkiem narciarskim. Zdobył cztery medale olimpijskie: dwa złote w Soczi w 2014 roku oraz złoty i brązowy (ten ostatni w drużynie) cztery lata później w Pjongczangu. W sezonie 2013/14 i 2017/18 sięgnął po Kryształową Kulę za triumf w PŚ. Za drugim razem dokonał tego jako najstarszy zawodnik w historii - miał wówczas niespełna 31 lat. Zdobył sześć medali mistrzostw świata, w tym dwa złote. Trzykrotnie triumfował w Turnieju Czterech Skoczni (2017-18, 2021) oraz dwukrotnie w Raw Air (2018, 2020).

Doświadczenie i młodość

Reprezentacja Polski jest jedną z najstarszych w Pucharze Świata. Piotr Żyła w styczniu skończy 39 lat, Stoch jest o cztery miesiące młodszy, Dawid Kubacki w marcu będzie miał 36 lat, a Aleksander Zniszczoł 32. Średnią wieku obniżają 26-letni Piotr Wąsek oraz 18-letni Kacper Tomasiak.

Ten ostatni wygrał klasyfikację generalną Letniego Pucharu Kontynentalnego, a 25 października zadebiutował w Letniej GP. Zajął ósme miejsce i był najlepszy z Polaków w Klingenthal, co od razu rozbudziło apetyty kibiców i dało nadzieję, że ma kto zastąpić „starych mistrzów".

- To na pewno nieprzeciętny zawodnik. Widać, że jest przygotowany i mam nadzieję, że tak będzie też zimą. Jest kilku skoczków, na których czekaliśmy dość długo. Po sukcesach moich, potem Kamila Stocha, Piotra Żyły, Dawida Kubackiego czy Maćka Kota był okres, kiedy oni nie skakali dobrze, a zaczęło nam brakować juniorów. Od jakiegoś czasu zaczęli się pojawiać - zaznaczył Małysz.

99

ZWYCIĘSTW w Pucharze Świata odnieśli polscy skoczkowie. Ostatni raz dwa lata i osiem miesięcy temu. 16 marca 2023 r. w Lillehammer na najwyższym stopniu podium stanął Dawid Kubacki. Łącznie Biało-czerwoni kończyli zawody w najlepszej trójce 259 razy, na co złożyło się 99 zwycięstw, 70 drugich miejsc i 90 trzecich. Najczęściej Adam Małysz - 92 (39-27-26) oraz Kamil Stoch - 80 (39-22-19).

Olimpijskie nadzieje

Szef PZN jest optymistą przed startem sezonu olimpijskiego i wierzy, że w wykonaniu Polaków będzie lepszy od poprzedniego. - Wynik badań, treningi siłowe, ocena dynamiki wskazują, że wszystko poszło mocno do przodu. Atmosfera też jest zdecydowanie lepsza. Już lato pokazało, że zaczyna wracać Kamil, pojawił się Kacper, Dawid skacze jeszcze w kratkę, Piotrek również. Potrzeba jeszcze trochę czasu. Zawodnicy doskonale wiedzą, co mogą zdobyć, sami czują, że to sezon olimpijski. Wiadomo, że Kamil będzie mierzył bardzo wysoko. Jesteśmy pełni nadziei i liczę, że to „zaskoczy" - przyznał Małysz.

Z ostatnich zimowych igrzysk olimpijskich w Pekinie w 2022 roku polscy sportowcy przywieźli jeden medal - Kubacki wywalczył brąz na skoczni normalnej. W tym sezonie areną olimpijskich zmagań będą skocznie w Predazzo, skąd Polacy mają dobre wspomnienia. W 2003 roku Małysz zdobył tam dwa złote medale mistrzostw świata, a 10 lat później Stoch wygrał konkurs MŚ na dużej skoczni.

W Lillehammer rozpocznie się również Puchar Świata kobiet. Zawodniczki trenera Marcina Bachledy poczyniły ostatnio spore postępy. Anna Twardosz w poprzednim sezonie regularnie zdobywała punkty Pucharu Świata i w klasyfikacji generalnej uplasowała się na 32. pozycji. W zawodach LGP w Rasnovie dwukrotnie zajęła trzecie miejsce, a w łącznej punktacji cyklu była ósma. W drugich seriach zimowych i letnich konkursów zaczęła się pojawiać także Pola Bełtowska. Równą formę prezentuje też Nicole Konderla-Juroszek. I wszystkie liczą na zakwalifikowanie się do reprezentacji na zimową olimpiadę we Włoszech.

Przygotował Andrzej Wasik

PROGRAM ZAWODÓW W LILLEHAMMER

Piątek, 21. 11. godz. 16.00 - konkurs drużyn mieszanych
Sobota, 22.11. godz. 10.30 - kwalifikacje kobiet, **12.00** - konkurs indywidualny kobiet, **14.30** - kwalifikacje mężczyzn, **16.00** - konkurs indywidualny mężczyzn
Niedziela, 23. 11. godz. 10.30 - kwalifikacje kobiet, **12.00** - konkurs indywidualny kobiet, **14.30** - kwalifikacje mężczyzn, **16.00** - konkurs indywidualny mężczyzn

KALENDARZ PUCHARU ŚWIATA 2025/26

■ W programie jest 35 konkursów: 30 indywidualnych, dwa zespołów mieszanych, jeden drużynowy i dwie rywalizacje duetów.
Od 23 do 25 stycznia 2026 r. skoczkowie będą rywalizować w mistrzostwach świata w lotach w niemieckim Oberstdorfie, a igrzyska olimpijskie we Włoszech potrwają od 6 do 22 lutego 2026.

21 listopada 2025 Lillehammer (Norwegia) - drużyny mieszane
22 listopada 2025 Lillehammer (Norwegia)
23 listopada 2025 Lillehammer (Norwegia)
25 listopada 2025 Falun (Szwecja)
26 listopada 2025 Falin (Szwecja)
29 listopada 2025 Ruka (Finlandia)
30 listopada 2025 Ruka (Finlandia)
6 grudnia 2025 Wisła
7 grudnia 2025 Wisła
13 grudnia 2025 Klingenthal (Niemcy)
14 grudnia 2025 Klingenthal (Niemcy)
20 grudnia 2025 Engelberg (Szwajcaria)
21 grudnia 2025 Engelberg (Szwajcaria)

Turniej Czterech Skoczni
29 grudnia 2025 Oberstdorf (Niemcy)
1 stycznia 2026 Garmisch-Partenkirchen (Niemcy)
4 stycznia 2026 Innsbruck (Austria)
6 stycznia 2026 Bischofshofen (Austria)

10 stycznia 2026 Zakopane - duety
11 stycznia 2026 Zakopane
17 stycznia 2026 Sapporo (Japonia)
18 stycznia 2026 Sapporo (Japonia)

30 stycznia 2026 Willingen (Niemcy) - drużyny mieszane
31 stycznia 2026 Willingen (Niemcy)
1 lutego 2026 Willingen (Niemcy)
28 lutego 2026 Bad Mitterndorf (Austria) - loty
1 marca 2026 Bad Mitterndorf (Austria) - loty
7 marca 2026 Lahti (Finlandia)
8 marca 2026 Lahti (Finlandia) - duety
14 marca 2026 Oslo (Norwegia)
15 marca 2026 Oslo (Norwegia)
21 marca 2026 Vikersund (Norwegia) - loty
22 marca 2026 Vikersund (Norwegia) - loty

Finał PŚ
27 marca 2026 Planica (Słowenia) - loty
28 marca 2026 Planica (Słowenia) - loty, drużynowy
29 marca 2026 Planica (Słowenia) - loty

TSCHOFENIG I PREVC

■ Kryształową Kulę w poprzednim sezonie zdobył Daniel Tschofenig. 23-latek jest pierwszym skoczkiem urodzonym w XXI wieku, który tego dokonał. W tym sezonie Austriak też będzie jednym z faworytów.
W rywalizacji pań Kryształowej Kuli bronić będzie Słowenka Nika Prevc. Siostra Petera, Domena i Cene w zeszłym sezonie wygrała aż 15 indywidualnych konkursów.

REKORDZIŚCI

■ Czterokrotnie po Kryształową Kulę sięgnął Adam Małysz - w latach 2001-03 i w 2007 roku. Cztery razy dokonał tego także Fin Matti Nykaenen, a po trzy razy Austriacy Andreas Goldberger i Stefan Kraft. Dwukrotnie udało się to Kamilowi Stochowi - w 2014 i 2018 roku.
Najwięcej indywidualnych zwycięstw w konkursach odniósł Austriak Gregor Schlierenzauer - 53. Drugie miejsce zajmuje zmarły w 2019 roku Fin Matti Nykaenen - 46 triumfów, a trzecie Austriak Stefan Kraft - 45. Kamil Stoch, który wygrał 39 konkursów plasuje się w klasyfikacji wszech czasów na czwartej pozycji, ex aequo z Adamem Małyszem.
Stoch ostatni raz zwyciężył 9 stycznia 2021 roku na Hochfirstschanze w Titisee-Neustadt.

1. Gregor Schlierenzauer (Austria)	53
2. Matti Nykaenen (Finlandia)	46
3. Stefan Kraft (Austria)	45*
4. Adam Małysz (Polska)	39
. Kamil Stoch (Polska)	39*
6. Janne Ahonen (Finlandia)	36
7. Ryoyu Kobayashi (Japonia)	35*
8. Jens Weissflog (NRD/Niemcy)	33
9. Martin Schmitt (Niemcy)	28
10. Andreas Felder (Austria)	25
. Halvor Egner Granerud (Norwegia)	25*

* oznaczono zawodników kontynuujących karierę)

Sport 4915b2ebfb

Triumf w Trójkącie Bermudzkim

Pierwsze trofeum PGA Tour Adama Schenka nawiązuje do legendy Trójkąta Bermudzkiego. Styl, w jakim je zdobył, jest niezwykły.

Są turnieje wielkie, są i te malutkie. Jedne pełne gwiazd najcięższego formatu, w innych gra, delikatnie mówiąc, drugi garnitur. Pule nagród są nieporównywalne, podobnie jak zdobycze punktowe. Różni je wszystko, ale to wciąż jednak jest PGA Tour - najlepsza golfowa liga świata. Co ważne, te małe turnieje wcale nie muszą być mniej emocjonujące. Wręcz przeciwnie, tam dopiero widać krew, pot i łzy. Kiedy kończy się jesienna część sezonu, dawno po rozstrzygnięciach w Tour Championship, zawodnicy z dołów rankingowych walczą jak lwy o utrzymanie się w najlepszej setce klasyfikacji, co zagwarantuje im robotę w kolejnym sezonie. To jest jądro tego sportu. Gdy rozpoczyna się walka o życie, włączają się instynkty przetrwania.



Facebook Butterfield Bermuda Championship

Euforia po pierwszej wygranej PGA TOUR jest zrozumiała. Zdjęcia:

Mój idol

Butterfield Bermuda Championship jest właśnie takim wydarzeniem - najmniejszym z małych. Scottie Scheffler, czy inny Collin Morikawa w najdzikszych snach nie gra tam w golfa, co najwyżej wybiera się w te okolice na wakacje. Akcja dzieje się gdzieś pośrodku Atlantyku, na Bermudach, tysiąc kilometrów od wybrzeży Ameryki. A jednak to przedostatni turniej sezonu i zawodnicy, którym grozi relegacja z ligi, stają na rzęsach w Port Royal Golf Course, walcząc o własne być albo nie być.

Jednym ze 120 śmiałków, którzy wybrali się w okolice osławionego Trójkąta Bermudzkiego był również Adam Schenk, 134. zawodnik jesiennej części klasyfikacji FedExCup. Schenk - którego nazwisko, tak na marginesie, oznacza absolutnie najgorsze i zawstydzające uderzenie, jakie w ogóle jest w golfie, koszmar każdego golfisty - grał na Bermudach tak, że nie można było oderwać od tego wzroku!

Wiało potwornie, warunki były niemal niemożliwe do gry. Zawodnicy kombinowali, każdy jak umiał, każdy na swój sposób. Jedni uderzali piłkę własnym normalnym zamachem, posyłając ją jak zwykle, biorąc jednak odpowiednią poprawkę na wiatr. Schenk parł do przodu, tworzył najdziwniejsze uderzenia, jego instynkt przetrwania wzniósł się na wyżyny. W niedzielę nie wykonał ani jednego „normalnego" strzału. Grał maksymalnie połowę zamachu, wielokrotnie niemal tocząc piłkę po podłożu! Starał się odrywać ją od ziemi jak najmniej jest to tylko możliwe. Jakby tego było mało, to co czynił na greenach, również nie było zwyczajne. Trzymał puttera na różne dziwne sposoby, a czasami puttował... jedną ręką!

Całości surrealistycznej sytuacji dopełniały jego rozmowy z caddym, wspaniale abstrakcyjne, pozwalające tylko odrobinę zrozumieć, z czym zmagał się tego dnia. Mimo koszmarnych warunków, sunął jak walec, radził sobie i jakimś cudem nie zwiało go do oceanu. Na pierwszej dziewiątce zanotował w tym prawdziwym huraganie osiem parów i jedno birdie, na drugiej osiem parów i jednego bogeya. Nadzwyczajne! Muszę to zaznaczyć – Adam Schenk właśnie wdrapał się bardzo wysoko na moją osobistą listę idoli golfowych.

243

Po trzech dniach dzielił się miejscem pierwszym z Bradenem Thornberrym. Po trzeciej rundzie, w której nie zaliczył ani jednego bogeya, trafiając za to cztery birdie, w niedzielę również miał chrapkę na bezbłędną grę. - Szkoda, że nie udało mi się tego zrobić wcześniej w sezonie, bo nie byłbym w takiej sytuacji, ale tak to już jest... A jeśli jutro uda mi się trafić kilka puttów, co jest trudne przy takim wietrze, może rozegram kolejną rundę bez bogeyów. To byłoby wspaniałe, to stawia mnie w naprawdę dobrej sytuacji - mówił wówczas Schenk.

Niedzielny scenariusz był nieco inny. Jego główny rywal po 54 dołkach odpłynął w siną dal, po koszmarnych 80 uderzeniach, spadając na miejsce 22. Schenk na ostatnim dołku potrzebował do zwycięstwa para, po tym jak kończący wcześniej grę Chandler Phillips jako pierwszy osiągnął rezultat -11. Wykonując te swoje szalone zagrania, wylądował drugim strzałem tuż za greenem i czekało go stresujące wyzwanie zagrania jak najbliżej flagi, z góry, we wciąż wiejącym... małym tornadzie.

Wcześniej, świetnie chippując wokół greenów, tym razem zdecydował się bronić putterem – teraz używając obu rąk. Piłka zatrzymała się jakieś półtora metra za krótko. Wszyscy śledzący to pasjonujące widowisko wstrzymali oddech, a Adam po prostu trafił stamtąd do dołka, zdobywając w 243. podejściu swoje pierwsze trofeum PGA Tour! - Wielokrotnie w swojej karierze puttowałem, by wygrać na PGA TOUR. Moment gdy piłka nurkuje w dołku, to coś, czego nigdy nie zapomnę – powiedział pochodzący z Indiany 33-latek.

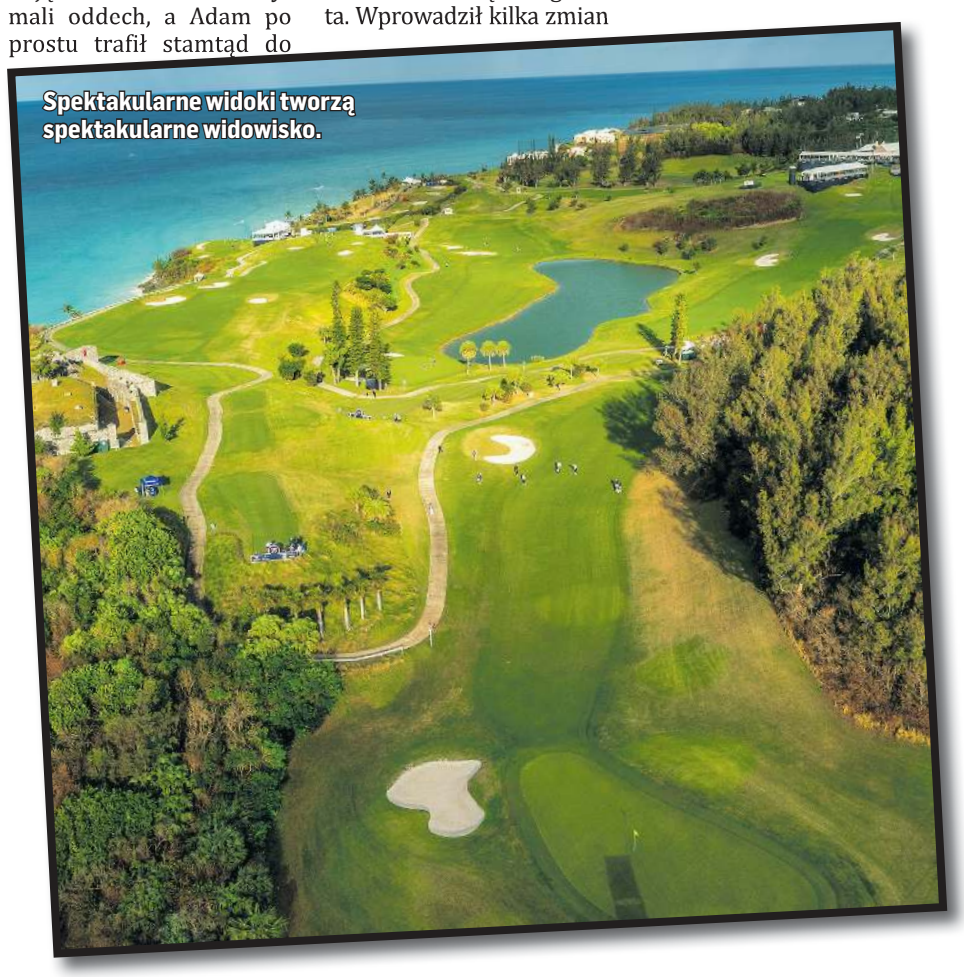
Trudne chwile

Jego trzeci towarzysz z ostatniej grupy - Japończyk Takumi Kanaya - zaliczył bardzo kosztownego bogeya na ostatnim greenie, który zamiast miejsca drugiego ex aequo z Phillipsem, zepchnął go na dzielone miejsce trzecie z czterema rywalami – Alex Smalleyem, Vincem Whalleyem, Frankiem Capanem III i Maxem McGreevym. Kanaya, zajmujący 120. miejsce w rankingu, awansowałby na 83. pozycję z parem na osiemnastce. Nieudana próba przesunęła go tymczasem tylko na 99. miejsce i czeka go teraz tona stresu w turnieju finałowym. Tylko stu najlepszych graczy FedExCup zapewnia sobie pełny status w lidze. Top 125 co prawda w niej pozostaje, jednak na dużo gorszych warunkach, nie mogąc tak naprawdę planować grafiku, do ostatniej chwili nie wiedząc, w których turniejach w 2026 roku będą mogli wystąpić.

Schenk przeżywał trudne chwile, nie zaliczając sześciu cutów z rzędu tego lata. Wprowadził kilka zmian w grze i zdecydował się na drastyczne kroki, w tym puttując okazjonalnie jedną ręką, aby zniwelować swoją największą słabość. Myślał, że robi postępy, ale wciąż nie osiągał spodziewanych rezultatów. Teraz ma na koncie zwycięstwo w lidze, co daje mu w przyszłym roku udział w co najmniej jednym turnieju flagowym z pulą nagród 20 milionów dolarów, a także występ w PGA Championship i THE PLAYERS. Dwukrotny wicemistrz w 2023 roku, w którym po raz pierwszy dotarł do TOUR Championship, dzięki zwycięstwu przez dwa lata może spokojnie planować swoje starty. - Wiedziałem, że mogę wygrać. To tylko kwestia wykonania każdego uderzenia i poradzenia sobie z każdą sytuacją, w jakiej się znajdę. Nie mogę uwierzyć, że to już koniec. To chyba najdłuższy dzień w moim życiu – powiedział mistrz z Bermudów.

Od czwartku warto śledzić ostatni turniej sezonu - The RSM Classic. Adam Schenk, choć nic już nie musi, również pojawi się w Sea Island Golf Club na wyspie Saint Simons w Georgii. Wśród zagrożonych degradacją zawodników znajdują się chociażby: Thorbjorn Olesen (96), Matt Wallace (102), Matt Kuchar (113), Joel Dahmen (117), Harry Higgs (132), Adam Hadwin (138), Brandt Snedeker (126) czy Seamus Power (129). Wieczorne transmisje w Eurosporcie 3 i bez reklam na platformie HBO Max.

Kasia Nieciak



Spektakularne widoki tworzą spektakularne widowisko.